50 ZŁ

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP

ROK IV

HR

09

85

od redaktora

Zaszczyt

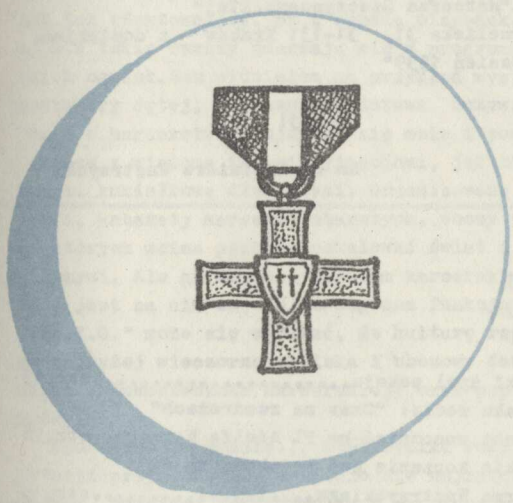

Dzień 29 września zapisze się w kronikach harcerskich jako dzień niezwyczajnego wydarzenia dla Związku Harcerstwa Polskiego - nadania mu wysokiego odznaczenia, Krzyża Grunwaldu II klasy. Godny podkreślenia jest fakt, iż to zaszczytne wyróżnienie bojowe zostało przyznane Harcerstwu w uznaniu za bohaterską walkę przeciw hitlerowskiemu faszyzmowi, Harcerstwu - które jako jedyna organizacja młodzieżowa podjęło tę nierówną walkę już od września 1939 roku, przyjmując kryptonim "Szarych Szeregów". O dziejach wojennej próby Harcerstwa piszemy często na naszych łamach, ukazując walkę harcerzy o wolną i niepodległą Polskę.

Byt naszej Ojczyzny, jej sukces był, jest i będzie naszym drogowskazem. Pięknie nasze powinności przedstawia deklaracja "Kim jesteśmy, czemu mamy służyć". Oto jej fragment:

..."Będziemy strzec jej suwerenności i bezpieczeństwa. To jest nasz dom - nad Wisłą, Odrą i Bugiem. Jesteśmy wrośnięci w tę ziemię tradycjami naszego Narodu i wiarą w szczęśliwą przyszłość Ojczyzny. Będziemy jej służyć z tym samym co poprzednicy oddaniem. Patriotyzm nasz wyrazimy pracą - obywatelską aktywnością czasu pokoju..."

Wielkie to słowa, wielkie zadania - pozostaje nam harcerzom potwierdzić je krótko - na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

archiwum harcerskie.pl

Nowa harcerska poradnia!

Pomaganie drugiemu człowiekowi jest jedną z podstawowych, powszechnie uznawanych wartości, a idea niesienia pomocy innym, harcerskiej służby, legła u podstaw tworzenia i funkcjonowania skautingu a później harcerstwa. W niej też należy szukać rodowodu harcerskiego poradnictwa i współcześnie istniejącego ruchu programowo-metodycznego "Harcerskie poradnictwo". Do spraw związanych z historią jego powstania, dniem dzisiejszym, programem i warunkami działania powrócimy w kolejnych numerach "Harcerza Rzeczypospolitej". Dziś sygnalizujemy jedynie temat, korzystając z zaproszenia redakcji do współpracy z pismem. Jednocześnie chcemy wszystkim Czytelnikom zaproponować współpracę z nową harcerską poradnią, podając jej adres:

Harcerska Poradnia
Programowo-Metodyczna "Kręgu Białej Podkładki"
38-623 UHERCE, BÓBRKA 55

Jej instruktorzy udzielają porad z całości spraw metodycznych i programowych Związku, przesyłają za zaliczeniem pocztowym wydawnictwa harcerskie, dokonują ekspertyz i opracowań programowo-metodycznych, a od kwietnia 1986 roku przyjmują sześcioosobowe zastępy na dwu-trzydniowe pobyty w Bóbrce.
Jeśli staniesz Druhno, Druhu przed trudnościami, których nie będziesz w stanie rozwiązać, które przerosną Twoje siły, jeśli zdarzą Ci się kłopoty natury wychowawczej z niesfornymi suchami czy harcerzami, jeśli wystąpią trudności we wzajemnej współpracy z zastępowymi i innymi funkcyjnymi, jeśli ogarną Cię wątpliwości czy to co robisz ma sens i jest komukolwiek potrzebne - NAPISZ DO NAS! Instruktorzy poradni udzielą Ci listownej, bezinteresownej pomocy. Każdy list czytany jest bardzo uważnie, a odpowiedź przesyłana na podany w nim adres.

Zapraszamy!

Z tajemnic września 1939

Zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich Druhek i Druhów o pomoc w ustaleniu szczegółów zaginięcia Harcerza-Żołnierza Września 1939 roku - podchorążego Józefa Karetty.

Druh Józef Karetta był w 1934 roku zastępowym I Męskiej DH im. K Pułaskiego przy Gimnazjum Ogólnokształcącym w Żywcu, a następnie członkiem Komendy Hufca ZHP Żywiec. Ukończył kurs podharcmistrzowski, organizowany przez Krakowską Komendę chorągwi ZHP. Po zdaniu matury w Żywcu był studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Należał do nadzwyczaj oddanych pracy harcerskiej, którą traktował jako główny cel swego życia.
Tuż przed wybuchem wojny podchorąży Józef Karetta służył w 58 pp 3 komp. CKM w Poznaniu. Odkąd wyruszył na wojnę, brak o nim wszelkich wiadomości. Dotychczasowe starania Rodziny, dotyczące zaginionego, prowadzone w kraju i przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż nie dały rezultatu. Każda, nawet drobna wiadomość może przyczynić się do wyjaśnienia niniejszej sprawy.

Proszę o przekazywanie informacji na adres:
Redakcja "Harcerza Rzeczypospolitej"
ulica Karmelicka 31, 31-131 Kraków z dopiskiem:
"JK - Wrzesień 1939"

Czuwaj!

hm PL Kazimierz Wnętrzycki

spis treści:

Od redaktora:"Zaszczyt".....str. 1
HSI.....str. 2
Olgierd Pietkiewicz "Przy okazji Sejmiku"..str. 3
Marian Satała "Pół roku wielkiej harcerskiej przygody" .....str. 5
Wojciech Popiołek "A lato było piękne tego roku".....str. 7
IV fragment "Zamkniętych kół" Kazimierza Kościnewskiego.....str. 8
"Harcerska scena literacka - "dla Ciebie Warszawo" pod redakcją hm PL Jadwigi Skiby.str.11
Niemalowane obrazki /2/ "Zniezożenie" autorstwa hm PL Piotra Niwińskiego.....str.14
Harcerski apel pokoju.....str.15
Spod znaku rodła: "Czas na rozdrożach"
1 fragment wspomnień hm PL Adolfa Warzoka...str.16
Harcerskie korzenie pod redakcją hm PL Kazimierza Wnętrzyckiego.....str.19
"Parasol" cz.2 phm Wojciech Popiołek.....str.22
Festiwalowe wspomnienia prezentuje hm Henryk Czechowski.....str.24
"Hm Jerzy Kreiner" - hm PL Tadeusz Gaweł...str.25
Satyryczny świat Druha Drucha.....str.27
Magazyn Andrzeja Mroza.....str.28
HOBBY pod redakcją Wojciecha Popiołka.....str.30

Ma się odbyć niebawem kolejny, II Harcerski Sejmik Kultury, i to w Krakowie. A równocześnie, jak co roku, w różnych kategoriach sumujemy jeszcze minione Harcerskie Lato. I może warto byłoby kiedyś obu tych sprawach pomyśleć łącznie?

hm PL Olgierd Pietkiewicz

Przy okazji SEJMIKU

Bo niby - co ma piernik do wiatraka? Kultura w harcerstwie kojarzy się dziś najwdzięczniej z gromadą śpiewających na estradzie dziewcząt, przyodzianych w podstylizowane mundurki, czasem pląsających. Bardzo ładnie wyglądają na tle Kadzielni w czasie Festiwalu Kieleckiego, ale uroczo mogą się też prezentować na szkolnej akademii. Przy obozowym ognisku już trochę gorzej, bo mogą wystąpić kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego miejsca na występ, z zagłośnieniem, przy tym w blasku pełgającego ognia nie prezentują się już tak efektownie... No i odpada playback. Ale w końcu nie takie rzeczy zdarzają się w programach harcerskich ogniek. Sam widziałem na przykład występy sporej orkiestry dętej, dwiczenia baletowe. Oczywiście, kultura w harcerstwie kojarzyć się może i powinna jeszcze z wieloma innymi sytuacjami, jak choćby teatrzyki kukiełkowe dla dzieci, organizowane przez harcerki, kabarety harcerzy starszych, obozy plenerowe, na których można pięknie pomalować świat i wieloma dalszymi. Ale na obozie, zwykłym harcerskim obozie, choć jest na nim często powoływana funkcja "instruktora K.O." może się wydawać, że kulturę reprezentują co najwyżej wieczorne ogniska i obozowy festiwal piosenki /niekoniecznie harcerskiej/ oraz poprzedzające próby.

Tymczasem na obozie... Otóż wyniki rozlicznych wizytacji przynoszą nam ostatnio nie najradośniejsze wieści. Najpierw powiedzmy tu o rzeczach pozornie drobnych. Oto obozowa stołówka, w której jest - powiedzmy - niesympatycznie. Nawet nie brudno, ale za te niewygodnie. Trzeba się spieszyć, bo już czeka na posiłek kolejna zmiana. Nie ma mowy o takich luksusach, jak sól na stole, co dopiero kwiaty albo serwetki. Albo: w ogóle nie ma żadnej stołówki, każdy zastęp lub drużyna siada gdzieś pod drzewkiem i zjada co dostała. Albo też - na polanie wykopano koliście rowy tworząc ziemną jadalnię, ale na tym poprzestano. Po pierwszym deszczu zrobiło się błoto i... jakoś w tej jadalni przestało być miło. Myzie menażki: jakże często po prostu w rzece, czy w jeziorze i... nic więcej, jeśli nie liczyć śladów i pozostałości po tym myciu. Potem możemy harcerzom długo i pięknie opowiadać o przeciwdziałaniu "zagrożeniom naturalnego środowiska człowieka", oni już wiedzą swoje.

Kontynuując sprawy pozornie drobne. Oto jakże częste warunki codziennego życia obozowego: wyposażenie wnętrza namiotu składa się z polowych łóżek oraz jedynej półki, na której kładzie się plecaki i stawia buty. A wszystkie rzeczy osobiste są w plecakach lub na łóżkach. Buty czasem po prostu stoją na ziemi. Z kolei na łóżkach do spania nic prócz śpiworu. A jeśli nie sprawdzić i nie dopilnować, to uczestnicy być może śpią w tych samych ubraniach, w których chodzą za dnia. Co najwyżej brudzące się rzeczy odkładają do plecaków: mama w domu wypierze...

Oszczędźmy sobie szczegółów dotyczących mycia /zwłaszcza zębów/, nie ominiemy jednak latryny. Spotykamy je w różnych typach i odmianach: od prymitywnych żerdzi nad dołem, zakrytych krzaczkami, po przywiezione ze sobą gotowe "szawojki". Wspólna dla tych obiektów jest zazwyczaj niemożność zachowania czystości po skorzystaniu: nie ma drewnianej łopatki do zasypywania, nie przygotowano w tym celu piasku. Papier toaletowy jest super-luksusem. Chcąc "potem" umyć ręce z reguły trzeba odbyć spory spacer, a jeśli rzecz dzieje się późnym wieczorem - o wiele trudniej o to.

Gdyby spytać organizatorów obozów, co o takich sprawach myślą, wzruszą ramionami. Obóz harcerski w lesie, to z założenia trudne, prymitywne życie. Po drugie - nie sposób wszystkiego dopilnować: to brakuje drewna na wykonanie urządzeń wewnątrz namiotu, to wapna chlorowanego do latryn, to znów czasu, uczestników za dużo, kadry za mało.

Tradycyjne zdobnictwo: zamiast totemów i korzenioplastyki - jarmarczne potworki. Do tego "nagrobki" - z piasku i szyszek ułożony Krzyż Harcerski na placu apelowym. De gustibus... Trzeba nie tyle dyskutować o gustach, ile świadomi: je kształtować.

Udajmy się jeszcze na sztandarowe zajęcia kultural-

archiwum harcerskie.pl

ne - wieczorne ognisko. Bardzo często nie ma ono wyraźnego programu. Zastępy i drużyny śpiewają, co kto pamięta. Ktoś recytuje wierszyk, ktoś przypomniał sobie stary skecz. Dodajmy do tego nieśmiertelne okrzyki w rodzaju: "do du... żej doszli wprawy!". Nader często chciałoby się przyznać tu rację /w odniesieniu do takiego ogniska/.

Obozowa biblioteczka - zwykle niecheena. Do najwyżej "literatura harcerska" przywieziona przez kadrę. Bo niby szkoda czasu na łonie przyrody. Za to wieczorem bywa... obozowa dyskoteka.

I tu zapewne P.T. Czytelnicy tego tekstu mają pełne prawo się demerwować. No co to wszystko ma wspólnego z kulturą? Z harcerską kulturą? Ano właśnie, sęk w tym, że niewiele...

Bowiem, jak sądzę, harcerski obóz, harcerskie obozowanie, harcerskie obozownictwo - nie polega tylko na miłym i zdrowym spędzeniu 3-4 tygodni grupy dzieci pod namiotami. Rzecz nie tylko w tym, by dzieci były nakarmione, bezpieczne, by wypełnić jakoś dzietwie czas. A nawet nie w tym, żeby dorośli zorganizowali uczestnikom ciekawe gry terenowe, uczyli pożytecznych spraw, przyznawali sprawności, a uczestnicy paradowali w harcerskich mundurkach, sprawnie stawali na apele, śpiewali na nich "Wszystko co nasze...", byli zorganizowani w drużyny i zastępy. Obóz harcerski polega w gruncie rzeczy na tym, że jego uczestnicy - pospołu kadra i harcerze - żyją po harcersku 24 godziny na dobę! Wspólnie sobie to życie organizują, przy czym wszyscy wiedzą, co chcą robić, starają się by ich własne harcerskie życie obozowe było pożyteczne i ciekawe, wszyscy przyczyniają się do tego, by jak najlepiej osiągnąć przyjęte cele. Można postawić tezę: by obóz był harcerski, musi się na nim wytworzyć swoista harcerska kulture obozowa. Harcerskie obozowanie ma równie długie dzieje, jak samo harcerstwo. Harcerski obóz stanowi kwintesencję harcerstwa. Rozumianego nie tylko jako organizacja czy metoda, ale przede wszystkim jako pewien specyficzny styl życia. Taki właśnie styl życia chcemy wykształcać, a obóz świetnie nadaje się do tego. I jak już pisałem: żeby można było mówić o jakimkolwiek stylu życia, musi być w harcerskim zespole, w tym wypadku obozowym - autentyczne życie. Ciekawe, bogate, wartościowe. Styl życia, życie po harcersku - toż to właśnie pojęcia z dziedziny kultury, choć nie z zakresu obiegowych pojęć: działalność kulturalna, ruch kulturalny, upowszechnianie kultury, animowanie kultury itd. Bo nie chodzi tylko o plasające od święta dziewczęta na estradzie. A nawet nie o kultywowanie Harcerstwa przez duże H. Lecz o podstawowe pytanie dla młodych /i nie tylko/: jak żyć? Harcerstwo na to pytanie odpowiada i to nie tylko na kartach uczonych ksiąg. Pokazuje to w praktyce wielu harcerskich zepołów, to znaczy w ich życiu.

Ale wracając do obozu. Jeśli bywa on niedobry i nie wytwarza właściwej harcerskiej kultury /powiedzmy skromnie: mikrokultury/, to składa się na to wiele przyczyn. Oto na istniejący, ukształtowany w zamierzchłej przeszłości wzorzec obozu, na którym miejskie maminsynki miały sobie w dzikiej puszczy dawać radę, uczyć dzielności i zaradności w małym, najlepiej chłopięcym gronie - zaczęły nakładać się nowe zjawiska. Okazało się, że coraz trudniej pojechać "gdzieś w Polskę" i żyć tam na dziko. Harcerze są z założenia przyjaciółmi przyrody, otóż okazało się, że to założenie zaczęło występować przeciw ich obozowym interesom. Już nie można sobie wycinać do woli drzewek na pryczę i urządzenia obozowe. Zbiorowisko uczestników obozu zagraża konkretnemu środowisku naturalnemu: obozowaniu. Nie jest to wprawdzie fabryka, trująca wodę i powietrze, ale obóz także pozostawia po sobie ścieki i odpadki, niszczy ściółkę leśną, poszycie: nie wystarczy strumyk plus doły różnego typu. Mimo prac leśnych harcerzy - ekologiczny rachunek sumienia wychodzi zwykle na minus. I coraz mniej miejsca na to, by uprawiać harce swobodnie, a w pewnym wieku trzeba przecież wyhasać się i wykrzyczeć! Warunki zaopatrzenia w żywność też nie ułatwiają życia. Łatwiej i ekonomiczniej dowieźć więcej w jedno miejsce, gdzie znajduje się centrala wielkiego zgrupowania, niż oddzielnie do wielu małych obozów. To samo dotyczy zorganizowanego przejazdu uczestników. Centralizację wymuszają wspomniane względy ochrony środowiska. Skoro już poświęcono jakiś teren na obozowisko, to powinno się wykorzystać go maksymalnie. Skoro sprowizacja kosztuje tak drogo, to niech się nic nie zmarnuje. Stąd lęk przed kucharzeniem przez harcerzy - niech to robią kucharki. Zgodnie zresztą z mnożącymi się przepisami. Skoro nie można sobie urządzić obozowiska we własnym zakresie i wedle własnej woli, to wszystko trzeba albo przywozić ze sobą, albo jakoś się obywać. Jeśli przywieźć, to niekoniecznie wykonać własnoręcznie przed obozem, łatwiej kupić gotowe, a pieniądze niech nam dadzą!

Zmienili się uczestnicy obozów. Już nie są to głównie wielkomiejskie maminsynki, które powinny nauczyć się życia. Coraz częściej jest to młodzież z małych miasteczek i wsi, przyzwyczajona do pracy fizycznej i samoobsługi; ci z wielkich miast po prostu rzadziej są dziś harcerzami. Latem udają się z rodzicami na wakacje, lub na urlop z kolegami. Natomiast harcerzy z małych miasteczek i wsi należałoby raczej nauczyć na przykład spożywania posiłku przy stole nakrytym czystą serwetą, na talerzu, posługując się nożem i widelcem, niż nakłaniać do radości korzystania z niedomytej menażki. Być może obóz jest dla nich szansą nie tyle ucieczki od cywilizacji, ile kontaktu z... kulturą właśnie?!

Te wszystkie zmiany, te wszystkie zjawiska mają istotne znaczenie przede wszystkim dla kadry obozowej. Skoro dowóz żywności jest zastępiony centralnie, skoro gotują kucharki, a urządzenia obozowe są z góry przygotowane lub zredukowane do minimum - to jak w takich cieplarnianych warunkach prowadzić wychowanie gospodarcze, jak kultywować pionierkę obozową, jak wyrabiać zaradność i uczyć samoobsługi? Jak w dużym zbiorowisku zagwarantować samorządność młodzieży, intymność wychowania, zapewnić udział każdego w stwarzaniu wspólnego życia po harcersku?

I bieda głównie w tym właśnie, że wśród kadry obozowej obserwujemy tak wiele bezradności. Przede wszystkim dlatego, że obozowanie jako takie, w znacznym sensie wyobcowało się nam z całokształtu pracy harcerskiej. Zorganizowanie konkretnego obozu stało się odrębnym zadaniem dość niezależnym od całej reszty. Kto inny prowadzi drużyny, szczepy, hufce, a kto inny organizuje obozy. Obóz zbyt rzadko stanowi naturalną kontynuację pracy śródrocznej zastępów, drużyn i szczepów. Uczestnicy sami powinni go sobie przygotowywać, również powinni wiedzieć po co na obóz jadą i co chcą robić. Dominuje duży zbiorczy obóz jaki komendy, który jest przede wszystkim "placówką letniego wypoczynku dzieci i młodzieży", zorganizowaną zgodnie z przepisami. Zdaniem części organizatorów HAL i jej placówek, punktem wyjścia jest zadanie "Zorganizować obóz", na który rekrutuje się uczestników, zapewnia kadrę wychowawczą i pomocniczą, szuka miejsca, wreszcie tworzy program. Na to jednak niewiele wspólnego z pracą harcerską w drużynach przed obozem i po nim...

Tak wyeksponowane zadanie "zorganizować obóz" łatwo już dzieli się dalej na zadania indywidualne, tym łatwiej, że podpisując umowę o pracę w charakterze instruktora, określa się równocześnie bardziej lub mniej szczegółowy zakres obowiązków. I dalej idzie równie prosto. Płace nie są wysokie, obowiązki wykonuje się zwykle w czasie urlopu, tak więc w świadomości pojawia się często przekonanie, że wprawdzie odpłatnie, ale na obozie głównie pracuje się społecznie. W ślad tego może pojawić się kolejne przekonanie że skoro praca nie jest wystarczająco wynagradzana, skoro "poświęcam urlop", to mam prawo do dodatkowych korzyści. A więc na przykład do zabrania na obóz /zwłaszcza w atrakcyjnym miejscu/ żony, męża, dzieci. Żonę lub męża można zatrudnić w charakterze instruktora k.o., dzieci ubrać w mundurki i przydzielić do zastępów. Czasem zabranie na obóz rodziny jest warunkiem udziału, albo ekwiwalentem wcześniejszych zasług

I tak czasem tworzy się "obozowe drugie życie". Pierwsze to zajęcia drużyn obozowych. Drugie, to towarzyskie i rodzinne życie kadry, czasem bardzo rozbudowane. Bywa, że w atrakcyjnym miejscu, blisko dużego miasta, ciągną na każdy weekend na obóz spore rzesze dawnych działaczy i ich rodzin, dla których rozbija się kolejne namioty lub stawia domki kempingowe w stałych ośrodkach. To "drugie życie" znakomicie dostrzegają harcerze, a różne jego elementy wpływają na ich własne przeżywanie harcerstwa na obozie. To prawda, że są to sprawy nie tyle na Sejmik Kultury, ile na Sejmik Obozownictwa.

Ale jednak warto pozyśleć o tych sprawach łącznie, może także w aspekcie kultury. Obóz to - powtórzmy raz jeszcze - kwintesencja harcerstwa. Na obozie jest się harcerzem przez 3-4 tygodnie co dzień, a nie od święta. Może i na kulturę warto by popatrzeć mniej festiwalowo, mniej od święta i na pokaz.

Od redakcji:
sejmik został przełożony na styczeń 1986 roku.

PÓŁ ROKU wielkiej harcerskiej przygody

HM MARIAN SATAŁA

Przygoda rozpoczęła się w 1975 roku, kiedy 24 b Wysokogórska Drużyna Harcerska po raz pierwszy wyjechała w Tatry. Wspinaczka przypadła druhom do gustu, Postanowili utworzyć Taternicki Klub Harcerzy przy Hufcu ZHP Krowodrza. Od razu zwiększyły się możliwości działania. Klub zrzeszał harcerzy z całej chorągwi, ale i tak jego trzon stanowili ludzie z 24 b DH - chłopaki z Azorów.

Druhowie zaliczali Tatry, góry Bułgarii, wreszcie

archiwum harcerskie.pl

Alpy. W 1982 roku na corocznym zjeździe Klubu, gdzieżby jak nie w sercu polskich gór, w Karzasichlu, gdzieś przed północą, gdy skończyły się opowieści o zdobyczach, kiedy nikt nie miał ochoty na piosenki, ktoś powiedział: "A mnie się marzy wielka wyprawa, w dzikie, wysokie góry. Jednym słowem wyprawa do kraju Inków w Andy". Zapanowała cisza. Potem ktoś powiedział: "Kto da pieniądze?".

Rano rozgorzała dyskusja. Realna jest taka wyprawa, czy nie?. Na stole pojawiły się mapy Ameryki Południowej. Andy prezentowały się pomarańczowym kolorem. Palce harcerzy błądziły po całej mapie. Mierzono kilometry, ktoś na kartce liczył, ile by te kosztowało. Jak zorganizować skok przez ocean?

Nastąpiły dwa lata pełne wyrzeczeń i ciężkiej pracy. W Klubie jest 22 członków, wyprawę przymierzano dla 15. Potem okazało się, że wyjechać może tylko dziewięciu harcerzy. Każda wolna chwila dla tej dziewiątki oznaczała teraz ciężką pracę. Trzeba było przecież zarobić więc podejmowano każdą pracę. Najbardziej opłacił się kontrakt z Hutą im. Lenina, na mycie okien w halach fabrycznych. To trudne zadanie. Wysoką gorąco, a szyby nie czyszczone od powstania kombinatu. Próbowali wyczyścić je w stanie wojennym żołnierze w czerwonych beretach, też przecież zaprawieni w posługiwaniu się sprzętem wspinaczkowym. Zrezygnowali. Szyb nie imały się żadne środki chemiczne. Harcerze zastosowali szlifierki. Udało się. W Parku Jordana osadzali w betonie huśtawki i ławki. Porządkowali teren. Pieniędzy przybywało. Dziewiątka śmiałków miała sojuszników. Komendant Hufca hm PL Zbigniew Sabiński przecierał ścieżki, pomagał w pertraktacjach. Z "Hydrokopu" i "Transnafty" wypożyczono samochody marki "UAZ". Krakowskie MPK dało sprzęt radiowy, skompletowano ubranie i namioty. Pod koniec ubiegłego roku wyprawa była gotowa do drogi.

Pierwszy etap minął bez przygód. W dwa dni samochody zameldowały się na polskim wybrzeżu. Tu sprzęt załadowano na holownik Polskiego Ratowniotwa Okrętowego ms "Jantar". Harcerze przekwalifikowali się na marynarzy i rozpoczęła się wielka przygoda.

Przed oczami ukazało się wreszcie bonkie Buenos Aires. Wyładowano sprzęt. Ostatnie pożegnania z marynarzami, uściski, życzenia - i w drogę. Przez pierwsze trzy miesiące nie trzeba było znać żadnego obcego języka, choć "dyro" opanował hiszpański doskonale. Polonia argentyńska jest gorącego serca, witała harcerzy serdecznie, pomagała w kłopotach.

Zaczęły się góry. Dla wytrwałych podróżników nie stanowiły zaskoczenia. Andrzej Orłowski - dyrektor, Bogdan Krauze - odpowiadający za przygotowanie ekspedycji od strony sportowej i Andrzej Kozłowski - lekarz uprzedzali pozostałych o trudnościach. Ale ani Bogusław Kądzielawa - fotograf, ani Marek Stachowicz i Ireneusz Ćwiertnia - kierowcy-mechanicy, a tym bardziej Artur Maczyszyn - kwatermistrz i Włodzimierz Krajewski - żywnościowiec oraz Wacław Moskal - odpowiedzialny za sprzęt, nie bali się przeciwności. Przejechali aby z nimi walczyć, aby pokazać, że polscy harcerze wejdą na każdą górkę.

I weszli.

Działając przez pół roku na terenie Argentyny, Boliwii i Peru zdobyli 22 szczyty, każdy o wysokości ponad 5 tysięcy metrów, dokonując 14 pierwszych polskich wejść i zdobywając 12 szczytów dziewiczych. Łupem wyprawy padł między innymi znajdujący się w Argentynie Pico Polaco /6050 m n.p.m./. Szczyt ten odkryli przed 50 laty Polacy podczas pierwszej wyprawy w góry egzotyczne w 1934 roku. Nazwali go literą "N" - nieznany, a próba wejścia zakończyła się niepowodzeniem. Argentyńscy geografowie w uznaniu zasług odkrywców ochrzcili go mianem "Szczytu Polaków" - Pico Polaco. Nasi rodacy nigdy jednak na niego nie weszli. Dokonali tego dopiero krakowscy haccerze. Było to w ogóle drugie wejście ludzi na południowy wierzchołek. Niejako przy okazji zdobyto ostatni dziewiczy sześciotysięcznik w grupie górskiej Ramady w Argentynie - Ramada Sun /6200/. Wejścia dokonano po morderczych 40 kilometrach marszu przez dziki, pustynny teren do stóp góry. Harcerze o tydzień wyprzedzili bardzo silną, dysponującą wułami ekspedycję, prowadzoną przez Austriaka Franza Kumela. Na szczycie Ramada Sun, obok polskiego proporczyka na osłodę Austriakom zostawiono tabliczkę czekolady.

Nęciła harcerzy trasa wyprawy polskiej sprzed 50 lat. Zmierzając śladami tamtych podróżników dokonano wejścia na Nerocedario /6770 m./ - trzeci szczyt dwu Ameryk i Aconcagua /6960 m./ - lodowiec Polaków.

Działalność prowadzono także na najwyższej pustyni świata Puna de Atacamen, zdobywając tam dziewicze sześciotysięczne wulkany. Nie ominęli harcerze Cordyliera Blanka w Peru. Przemierzając pustynie, położone powyżej 4 tysięcy metrów n.p.m. płaskowyże, poruszając się korytami rzek, przedzierając się przez wysokie przełęcze, a nawet przegrzywając się przez lodowce, naprawiając drogi i przejazdy harcerze dotarli do najdzikszych i renomowanych atrakcji turystycznych dawnego imperium inkaskiego.

Wyprawa dysponowała dwoma "UAZ"-ami, które z rozliczonymi przygodami przejechały ponad 15 tysięcy kilometrów na trasie Buenos Aires - Lima. Najdłuższy przebieg bez awarii to dwudniowa jazda przez pustynię. Obaj mechanicy średnio 3-4 razy dziennie wchodzili pod samochody naprawiając uszkodzenia.

Dziewiątka harcerzy powróciła do kraju. Przywieźli wspomnienia, dużo przgaroczy i zdjęć. A co najważniejsze pokazali, że gdy się czegoś bardzo chce to nie ma przeszkód, których nie dałoby się pokonać dla osiągnięcia celu.

Teraz Teternicki Klub Harcerzy wraz z komendantem pwd Andrzejem Jachimczakiem planuje zadania na przyszły rok. Na pewno nie będzie takiej wielkiej wyprawy ale może ze rok, dwa harcerze znowu ruszą na Antypody?

"Jestem przekonany, że nie splamicie honoru żołnierza polskiego, a gdy przyjdzie wykonać najświętszy obowiązek wobec Ojczyzny, spełnicie go z godnością..." 1/

"Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba otwórzmy wrota
żołnierze z Westerplatte..."

K.I. Gałczyński /1939/

phm Wojciech Popiołek

a lato było piękne tego roku...

Pierwszy strzał, który zapowiedział II wojnę światową, padł tutaj o godzinie 4.17. O godzinie 4.45 otworzył ogień pancernik "Schleswig-Holstein", w sześć minut później ruszyła do szturmu piechota niemiecka w przeważającej liczbie żołnierzy.

Stu osiemdziesięciu dwóch Polaków na niewielkim gdańskim półwyspie znalazło się rankiem 1 września w sytuacji niezwykłej na miarę historii powszechnej. Grupa żołnierzy, odgrodzona od armii macierzystej, otoczona ogromnymi siłami wroga od strony lądu, morza i zagrożona z powietrza, podjęła mężnie walkę, inicjując zbrojny opór narodów świata przeciw hitlerowskiej agresji.

Na mocy Uchwały Rady Ligi Narodów z 14 marca 1924 roku, Polska otrzymała prawo stworzenia na Westerplatte Wojskowej Składnicy Tranzytowej wraz z prawem wybudowania specjalnego basenu amunicyjnego dla przeładunku materiału wojennego, importowanego drogą morską z zagranicy, głównie z Francji.

Przeciętnie w ciągu roku do basenu amunicyjnego składnicy zawijało od 15 do 20 statków. Trzon załogi zmieniano na Westerplatte co sześć miesięcy i zgodnie z planem służbę objęli żołnierze z 2 Dywizji Piechoty Legionów stacjonującej w Kielcach.

O przygotowaniach do pełnienia służby na Westerplatte wspomina por. Leon Pająk:

"Przy wyznaczeniu szeregowych do załogi na Westerplatte brano pod uwagę przede wszystkim morale kandydata, jego patriotyzm, doskonały stopień wyszkolenia bojowego. Służba bowiem w załodze na Westerplatte uważana była przez dowództwo za pewien zaszczyt oraz nagrodę za nienaganne wypełnianie obowiązków żołnierskich... Dowódca pułku, podpułkownik Zygmunt Berling pożegnał nas krótko, po żołniersku. Zapamiętałem dokładnie końcowe jego słowa:

Po strzale artyleryjskim ruszyła piechota niemiecka. Nikt z maszerujących nie spodziewał się tak zażartej obrony ze strony polskiej załogi.

Rozpoczęła się siedmiodniowa epopeja polskiej reduty. Żołnierze pod wodzą mjr Henryka Sucharskiego, prowadzili heroiczną walkę z przeciwnikiem, znużeniem i wyczerpaniem.

W okresie poprzedzającym wojnę stawiano załodze Westerplatte jako zadanie obronę przez sześć godzin, uwzględniono przy tym możliwość stawiania oporu proporcjonalnie do stanu ilościowego załogi, uzbrojenia, urządzeń obronnych, terenu oraz małego obszaru.

W ciągu tych sześciu godzin miała nadejść odsiecz drogą morską z Gdyni oraz wsparcie ogniowe z jednostek pływających Marynarki Wojennej.

Załoga polska posiadała do dyspozycji 18 ciężkich, 17 ręcznych, 6 lekkich karabinów maszynowych, 4 moździerze 81 mm, 2 działka 37 mm ppanc, 1 armatę 75 mm, 160 karabinków, dość znaczne zapasy amunicji i granaty ręczne.

Przeciw załodze Westerplatte strona niemiecka rzuciła siły liczące około 4000 żołnierzy, 65 dział różnego kalibru, ponad 100 karabinów maszynowych, nadto znaczną ilość lekkich moździerzy i miotaczy ognia.

Przez siedem dni z lądu, morza i powietrza spadło na teren składnicy tysiące pocisków. Żołnierze nie spali przez dwieście godzin, przez cały czas nie jedli nic gorącego. Walczyli dzień i noc.

O decyzji kapitulacji tak w swojej relacji pisał major Henryk Sucharski:

"... 7 września 1939. Amunicja na wyczerpaniu. Ranni, z braku najniezbędniejszych środków leczniczych, bez należytej opieki. Zupełna bierność i bezsilność wobec coraz to silniejszego ognia artylerii i moździerzy /.../. W tych warunkach i wobec znanego mi częściowo

archiwum harcerskie.pl

położenia w kraju zdecydowałem się na kapitulację. O decyzji zawiadomiłem oficerów i szeregowych. Poleciłem wywiesić białą flagę, w następstwie czego ogień ze strony nieprzyjaciela po pewnym czasie ustał. Obsada pozycji ściągnięta została do koszar. Tu po raz pierwszy zaznajomiłem całą załogę z położeniem kraju i z naszym własnym. Podziękowałem wszystkim za wypełnienie obowiązku. Modlitwa za poległych i piosenka "Śpij, kolego" zakończyła tę tragiczną ceremonię. Trwało to do godziny 10..." [2]

W ciągu siedmiodniowych walk strona polska straciła: ze 182 ludzi załogi 15 zabitych, 13 ciężko rannych i kontuzjowanych oraz 40 lekko rannych.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nietknięte pozostało godło Polski - Orzeł Biały, mimo, że cała ściana zewnętrzna koszar wyglądała jak sito. Ten fakt zdawał się przemawiać do odchodzących obrońców "Jeszcze Polska nie zginęła..."

W dowód uznania za żołnierską postawę i obronę Westerplatte dowódca niemieckich wojsk generał Eberhardt złożył gratulacje mjr Sucharskiemu, a w dowód uznania ze strony niemieckiego dowództwa wręczył szablę "z prawem noszenia jej w niewoli".

Niezdobyte, niezwalczone Westerplatte...

Napis na kamiennej tablicy brzmi:

Tu spoczywają
Bohaterscy Obrońcy Westerplatte
polegli we wrześniu 1939 roku
Kawalerowie Krzyża Virtuti Militari

St.bos.	Najzarek	B.mat	Petzel
Mat	Gąbura	Mat	Kowalczyk
Mat	Perucki	Zar.	Jakubiak
Mar.	Krzak	Mar.	Ciwil
Mar.	Piróg	Mar.	Kita
Mar.	Uss	St.mar.	Zatorski
St.mar.	Okraszewski	St.mar.	Jezierski
		St.mar.	Ziemba

Obrona Westerplatte przeszła do historii Polski jako jeden z symboli tragicznego września 1939 roku. Spłata się w niej na małym bojowym odcinku ogromne męstwo i dzielność żołnierzy i oficerów walczących przeciw miażdżącej przewadze wroga. Odegrała również znaczną rolę moralną w 1939 roku mobilizując kraj do wytrwałości w oporze.
Obrona Westerplatte na trwałe zapisała się w kartach chlubnych tradycji polskiego żołnierza.

Dnia 9 października 1966 roku odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Obrońców Westerplatte. Wykonany został według projektu doc. F.Duszenko i architekta doc. A.Haupta. Składa się z 236 bloków granitowych i ma 23 metry wysokości. Strzelistą i piękną sylwetkę pomnika widać z daleka, z pełnego morza. Ilekroć statek wchodzi lub wychodzi z gdańskiego portu opuszcza do połowy masztu banderę, oddając hołd ludziom, którzy tu na Westerplatte dali odpór hitleryzmowi i tym, którzy w krwawych bojach przywrócili Polsce brzeg Bałtyku.

1. Z. Flisowski, Westerplatte, wyd.MON, s.81-82
2. tamże, s.53-54

fragment IV

„Zamknięte koła"

Kazimierz Koźniewski

sulimczyk

Wielkie, kilkunastopokojowe biuro. Z dwu stron korytarza, tak szerokiego, że można było po nim jeździć na rowerze, gabinety-sale. Dalej korytarz węższy i mniejsze pokoje, w końcu pokoiki, przepierzenia, klitki, kuchnie poprzerabiane na składy papierów, teczek, skoroszytów, aktów, nakrulatury - i kurzu. Wieczorem to ruchliwe biuro ogarnia zupełna cisza. Cisza przerywana tylko łagodnym, monotonnym stukiem maszyny do pisania.

W maleńkim pokoiku pali się jedyna zielona lampa, umocowana tuż nad maszyną o wałku potrójnej długości. Uderzenie czcionek są wyraźne i suche, piszę bez taśmy, czcionki bezpośrednio biją w białkową substancję kliszy powielaczowej. W mieszkaniu państwa Ładów, po drugiej stronie podwórza - korytarzami i korytarzykami można tam przejść - świeci się we wszystkich oknach. Jeżeli zatelefonuję, to Tadeusz przyjdzie pokazywdką urozmaicić mi pracę. Jestem tu sobie panem. Co parę wieczorów przesywa tak przyjemne dla mnie godziny: składam numer!

Numer "Sulimczyka"! W kilkunastopokojowej redakcji "Sulimczyka".

Składam numer, czyli jestem zecerem, czyli przepisuję teksty na klisze. Muszę stukać bardzo uważnie. Potem robię korektę, czerwonym płynem zamazuję źle wybite litery, wybijam je powtórnie na maszynie albo poprawiam rylcem. Redakcja "Sulimczyka" wyposażona jest zasobniej, powielacz ręczny, komplet rylców, masynki do spinania, klisze, papier - to jest własność drużyny. Arówyspaniały lokal, potężna maszyna do pisania "Gestetner" - należą do warszawskiego biura ogromnego koncernu "Huta Bankowa", którego dyrektorem jest inżynier Łada, ojciec Tadeusza, protektor "Sulimczyka" od pierwszego numeru.

Pięć lat już mija od pamiętnej chwili,
gdy wyszedł pierwszy numer "Sulimczyka",
zastępu Bobrów jest to chlubne dzieło,
ale o Bobrach pamięć już zanika...

Tak wspominał początek "Sulimczyka" nasz drużynowy poeta, Andrzej Szper. "Sulimczyk" zaczął ukazywać się w 1931 roku, założony przez Bobry, pod redakcją Gutka Radwańskiego - i od samego początku ojciec trzech zawiszaków: Zygmunta, Tadeusza i Jerzego /pięknie się składa, gdyż dzięki tym żadem nie grozi szesnastce zagłada..."/, ofiarował pomoc lokalową i techniczną. Co dwa tygodnie bez przerwy /prócz wakacji/ "Sulimczyk" ukazywał się aż do samego czerwca 1939 roku.

Kiedy Gutek Radwański objąwszy drużynę musiał przestać redagować pisemko, przekazał tę godność Jankowi Perkowskiemu, który nie będąc już naszym zastępowym, przypomniał sobie o nas i o Tadku, naturalnym łączniku między redakcją i drużyną. Byliśmy radzi konkretnej robocie i tak paru Cietrzewi zaczęło przepisywać numer na maszynie, a co dwie niedziele w jego odbijaniu i składaniu.

Jesienią 1934 roku "Sulimczyk" znowu zmienił redaktora. Został nim Romek Różycki, siódmoklasista, o niewątpliwym talencie dziennikarskim, a i chyba literackim, i zupełnym braku skłonności organizacyjno-harcerskich. Lata całe nie mógł wydostać się poza stopień młodzika. Roman był znakomitym redaktorem i kilka miesięcy /niestety, krótko!/ jego pracy było najlepszym okresem całego istnienia pisemka. Wzbogacił je, urozmaicił, z pomocą grafika redakcyjnego, Lula - Tadka Lubańskiego, studenta architektury, wprowadził kolorowe, rysowane okładki.

Wtedy właśnie zostałem współpracownikiem redakcji, nie porzucając zresztą zecerki. Rozpoczęły się lata bardzo intensywnego pisania do "Sulimczyka". Artykuły, felietony, reportaże, po kilka w jednym numerze, pod różnymi pseudonimami, od razu szerokim frontem. Tak w późniejszym gmachu Polskiej Agencji Prasowej /Foksal 11 - okurat i dokładnie/ urodziłem się jako dziennikarz.

Była to w ogóle jesień intensywnych zajęć harcersko-kulturalnych.

Stopień ćwika - właśnie summa cum laude zdany na obozie w Obabiu w 1934 roku - stawiał pewne wymagania: nowy ćwik musiał wykonać jakąś specjalną, cenną dla drużyny pracę. Przeważnie były to prace o charakterze techniczno-gospodarskim: budowa sprzętu radiowego, budowa szafy do izby, impregnacja płacht namiotowych i temu podobne. Ale z moją indolencją techniczną żadnej sprostać nie byłbym w stanie. Radwański wpadł na znakomity pomysł: polecił mi stworzenie porządnej biblioteki drużyny. W szafie walały się stosy przedziwnych książek, nie uporządkowanych, z siedziu parafii, nikt nigdy nie mógł odnaleźć tej, która mu akurat była potrzebna. Od kilkunastu miesięcy zajmowałem się w szkole dwoma bibliotekami. Jedną - kilkusettomową, z wyborem obowiązkowej i pomocniczej lektury szkolnej, przeznaczoną dla uczniów czterech najwyższych klas gimnazjum oraz drugą - wielotysięczną przede wszystkim beletrystyczną, z której korzystało całe gimnazjum. Biblioteki te prowadziłem pod kierownictwem jednego z naszych polonistów, profesora Zygmunta Dworakowskiego. Po wojnie Zygmunt Dworakowski był przez parę lat dyrektorem Biura Premiera i w tym charakterze przysłał mi oficjalne zawiadomienie i prywatne gratulacje, gdy "Piątka z ulicy Barskiej" dostała Nagrodę Państwową. Potem był prezydentem miasta Warszawy.

Prowadziłem więc dwie biblioteki, mogłem prowadzić i trzecią. Wszedłem w świat harcerskiej książki a raczej w ich światek, gdyż książek tych wcale nie było aż tak wiele.

Tak rozpocząłem klasę szóstą. Na kilkunastu kartkach opisałem trzy lata istnienia zastępu, a jak dotąd ani słowa nie wspomniałem o tym, co dla niejednego młodego harcerza byłoby najciekawsze: o naszych harcach, grach, ćwiczeniach, biegach harcerskich, nocnych podchodach - o tym wszystkim, co się zwykle z harcerstwem wiąże. Z tych lat istnienia Cietrzewi, a ściślej: mojego istnienia w tym zastępie, gdyż książka ta jest przede wszystkim pamiętnikiem, mogę wyłowić tylko te chwile, które odbiegały od harcerskiej oddzienności. Wszystko, co się przecież w harcerstwie robi - tak normalnie, na co dzień: gry, zabawy, zbiórki, obozy - to tylko stwarzanie okazji dla przeżyć znacznie bardziej istotnych, znacznie głębszych. Najważniejsze w życiu zastępu i drużyny są może właśnie te chwile, które nie mają ściśle harcerskiej treści. Ważniejsze jest, że w Cietrzewiach umieliśmy się przyjaźnić, potrafiliśmy nienawidzić i szkodzić niż to, że w nocy udało nam się wykradź z innego obozu flagę tamtej drużyny. W notatkach tych nie mam ambicji pokazania życia przedwojennego zastępu, ale pragnę przypomnieć parę najważniejszych jakby zakrętów, przez które prowadziła droga młodego harcerza. A zakrętami tymi były porażki i sukcesy własnej ambicji, zyskiwane przyjaźnie, podejmowane prace, spotkania z nieszczęściem.

Jeżeli zastęp, jeżeli drużyna stwarzały nam okazję do takich - choćby najbardziej przykrych - doświadczeń, to wypełniały obowiązek w stosunku do nas. Jeżeli z zastępu, z drużyny pozostały nam wyłącznie wspomnienia najpyszniejszych ćwiczeń polowych, skau-

archiwum
harcerskie.pl

towych - niewiele to wszystko było warte!

* * *

zastępowy

W styczniu 1935 roku na dgrocznej choince drużyny Cietrzewie zostali zastępowymi: Andrzej Zieliński objął Orły, Janek Bugajski - Jelenie, ja - Rysie. Reszta przyjaciół niebawem poszła w nasze ślady.

W marcowym numerze harcerskiego dwutygodnika wydawanego w Katowicach, ale rozchodzącego się na całą Polskę, w "Na tropie", ukazał się mój pierwszy d r u k o w a n y, a nie powielany artykuł, który najbardziej autentycznie odzwierciedlał przeżycia świeżo upieczonego zastępowego. Był to autoreportaż z pierwszej przeze mnie prowadzonej zbiórki Rysiów. Zbiórki nudnej, niedobrej. Często potem dziwiłem się, że nikt z czytelników "Na tropie" nie zbeształ mnie w liście do redakcji. Jak mogłem tak mordować i mudzić tych Rysiów?

Ale nim to zrozumiałem, upłynęło sporo czasu; skrupulatnie powtarzające schematy zbiórek, jakie kiedyś odbywały się w Cietrzewiach, torturowałem chłopców.

Obóz w Rybniku - 1935 - był dla mnie pierwszym obozem prawdziwie harcerskim. Komendant, Gutek Radwański, wziął do serca doświadczenia z Obabia. Ani godziny wykładów! Ani godziny siedzenia! Trzy tygodnie nieustannego ruchu. Co parę dni biegi harcerskie - w najrozmaitszych wariantach: indywidualne, zastępami, trójkami, biegi wyłącznie samarytańskie, wyłącznie pionierskie, wyłącznie terenoznawcze. Często gry polowe, od najprostszych do najbardziej "astabowych". Raz po raz ten i ów zastęp ruszał na wycieczkę. Całą drużyną zwiedziliśmy wielkie zakłady - kopalnię i koksownię w Knurowie. Tradycyjny program został naprawdę rewolucjonizowany. Harcerstwo stało się harcerstwem. Ale ciągłe harce stwarzały napięcie międzyzastępowej konkurencji i szczególnie łatwo wybuchały kontrowersje. Nie istniejące formalnie Cietrzwie sprowokowały jeden z najcięższych konfliktów.

Tury były zastępem o rok od nas młodszym, ale również świetnym, ich pierwszy zastępowy Dymek Giżycki, był w Rybniku oboźnym, pomawianym przez nas o faworyzowanie swych dawnych wychowanków. Pewnego dnia w jakimś biegu Tury wyprzedziły Old-boyów, wśród których były Cietrzewie jeszcze nie prowadzące zastępów własnych. I oto wydarzyła się rzecz niezwykła. Gdy na ognisku Gustaw odczytywał wyniki biegu, z miejsca, gdzie siedziały Old-boys, przerwał mu chór złośliwą piosenką z niecnym refrenem: "... bo Tury są głupie, my mamy ich w d...e!", z pełnym wyspiewaniem ostatniego słowa. To Cietrzwie oraz siedzący obok nich Janek Bugajski! Stefan Jedliński, Andrzej Zieliński i ja byliśmy po innej stronie kręgu.

Gustaw przerwał ognisko. Zarządził ciszę nocną i nagłym alarmem wywołał z namiotów Old-boyów Cietrzewi oraz Bugajskiego. Wyprowadził ich w las. Obrugał. Wypruł z nich siły brutalnym karnym ćwiczeniem. Tak ich sponiewierał, że wreszcie odmówili wykonania karnych rozkazów. Nowy zatarg.

Nazajutrz była niedziela. Drużyna ze sztandarem szła do kościoła. Poczet tworzyły wtedy Cietrzewie. Gustaw przed frontem odbierał im krzyże i polecił oddać sztandar innej czwórce. Nad drużyną zawisła czarna chmura. Maszerując szosą ukarane Cietrzwie buntowały drużynę przeciw Dymkowi i Turom. Wymyślaliśmy - i wyżłupialiśmy się my dwaj z Andrzejem, solidarni z resztą, choć burza czystym przypadkiem tylko nas ominęła. Gdybyśmy siedzieli razem z przyjaciółmi, też byśmy tak zaśpiewali. Radwański był konsekwentny. Wyprosił Cietrzewi od wspólnego stołu. Rozkaz wieczorny mógł przynieść usunięcie Bugajskiego, Pfeffera, Lady, Kontkiewicza, Pawłowskiego, Świerczewskiego z obozu i z Stesnastki, choć parę miesięcy wcześniej oficjalnie uznano Cietrzewi za tych, którzy "dobrze zasłużyli się drużynie". Gustaw był do tego zdolny, nawet przed Spałą. Stefan Jedliński nie chciał z nimi gadać.

Wtedy z Jędrkiem rozpoczęliśmy akcję mediacyjną.

Pamiętam wrogi, napięty nastrój tamtych godzin. Gustaw był rzetelnym przyjacielem Cietrzewi, najbardziej bliskim i osobistym. Stefan był jakimś naszym ukochaniem. Nie ma gorszej chwili, jak kłótnia przyjaciół, wzajemna udręka, jaką każda strona z satysfakcją zadaje drugiej. Najpierw długa rozmowa nas dwóch ze Stefanem. Potem zebranie Cietrzewi - bez Stefana, za obozem, nad rzeczką. Popołudnie schodziło na powolnych rokowaniach. Wysilaliśmy nasz kunszt dyplomatyczny, chcąc doprowadzić do kompromisu, Cietrzewie były zacietrzewione, słuszność była po stronie komendy. Nikt nie chciał ustąpić. Ubłagałem Gustawa, by odłożył godzinę raportu i rozkazu, niech cały obóz gra w piłkę, my będziemy radzili. Godzinna rozmowa ze Stefanem, już w całej grupie. Pełna nagłych pretensji których istnienia nikt nie podejrzewał. Gustaw po raz drugi przesunął termin raportu. To wszystko pamiętam, nie pamiętam formuły zgody, a dzisiaj, formuły najmniej bolesnej kapitulacji Cietrzewi. Nie pamiętam, w jaki sposób dali satysfakcję Dymkowi i Turom.

W parę dni potem pojechaliśmy na wielki, jubileuszowy, święcący dwudziestopięciolecie harcerstwa, zlot do Spały. Pojechała tam tylko starsza część drużyny, cztery zastępy. My byliśmy znów razem - Cietrzewie pod wodzą Stefana.

Zlot w Spale był męczący i monotonny. Brakowało mu uroków międzynarodowej egzotyki, ciągle natomiast padał deszcz i brodziliśmy w gliniastym błocku. My, Cietrzewie, czuliśmy się znakomicie. Dziesięciu zgranych przyjaciół, znających się na wylot - dla nas nie było przeszkód i nie było złych dróg. Braliśmy udział w trzech punktowanych zawodach, w których konkurowały ze sobą wszystkie drużyny zlotu. Punkty uzyskane w harcach oraz ocena naszego obozu przyniosły Szesnastce, już w rzutach całego zlotu, tytuł Bardzo Dobrej Drużyny Rzeczypospolitej.

Ale nie harce, nie wspólna ostatnia wycieczka Cietrzewi były naszym największym przeżyciem złotowym. Była nim akrobacja na rowerach.

Cietrzewie od lat szalały na rowerach. Ta pasja wyróżniała nas spośród innych zastępów i była jakimś elementem naszej przyjaźni. Zasługa to przede wszystkim Andrzeja Zielińskiego, który na rowerze jeździł zupełnie genialnie, posiadał niebywałe wyczucie równowagi rowerowej, dodatkowy zmysł ruchu, który pozwolił mu jazdę na zwyczajnym turystycznym rowerze wykształcić w kunszt wręcz akrobatyczny. Kolarska wirtuozeria, jakiej ani przedtem, ani po dziś dzień już u nikogo nie widziałem. Gdy na swoim nadzwyczajnym gracie, na "ostrym" kole, całymi kwadransami "tańczył" na placu przed politechniką, czy na asfaltowych uliczkach kolonii Staszica, przechodnie zatrzymywali się tłumnie, jak na cyrkowym popisie. Wszyscy mieliśmy rowery i wszyscy naśladowaliśmy Andrzeja, jednak z mniej wybitnym skutkiem. Poświęcaliśmy temu godziny i nie wiedzieć kiedy okazało się, że jeździmy świetnie jako cały zespół akrobatów, tworzący dobre tło dla naszego "primobalerona". Wśród tych akrobatów byłem najsłabszy, choć też jeździłem doskonale. Stefan Jedliński, dobry wychowawca kultywował tę pasję razem z nami.

Pokaz Cietrzewi na stadionie w Spale składał się z dwóch elementów. Najpierw jazda zbiorowa, w szeregu. Trzymając się za ramiona, mając wolne kierownice, zakręcaliśmy wachlarzem, jeden z nas składał raport zastępowemu również stojącemu bez trzymania kierownicy. Potem rozpryskiwaliśmy się jakimś taneczno-akrobatycznym deseniem, wszyscy podrywając rowery i pędząc przez bieżnię na jednym kole. Andrzej najpierw sam, potem z Jankiem Pawłowskim, demonstrowali swą sztukę ułożoną w harmonijny wszorzec. Jazda tyłem, jazda na jednym kole, skoki, wskakiwania i zeskakiwania w biegu z roweru. Cały bukiet, zakończony wspólną figurą, brałem udział w jeździe wspólnej i prowadziłem, z siodełka, konferansjerkę. Pokaz na stadionie wzbudzał taki entuzjazm publiczności, że musieliśmy go powtarzać, tym razem już na scenie teatru obozowego, co było o wiele trudniejsze. Podziw znawców wywołał fakt, specjalnie przez nich sprawdzony, że wszystko wyczynialiśmy na zwyczajnych turystycznych, krajowych rowerach.

OPR. hm PL Jadwiga Skiba

HARCERSKA SCENA LITERACKA

spotkanie: 9

dla ciebie warszawo

Kochaj płomień, który niweczy
i twą ziemię przepala jak kładkę
tak się zrodził pochmurny i męski
bohater.

Kochaj poćsk z niedobrego kruszcu,
gdy nad włosem ci leci prosty:
niejdnego on przecięć nauczył
miłości.

I człowieka w którego godzisz
mrużąc oko pod blask broni siny,
on nauczył boleśnie twą młodość
Ojczyzny.

/Tadeusz Gajcy - "Widma" - fragment, sierpień 1944/

Szeregiem szarych młodych dusz
stejemy polskiej ziemi straż,
a hasłem naszym: Polsce służ,
o dobro walcz i w przyszłość patrz!

Bądź gotów! w czynu uderz stal,
stalowy stwarzaj czyn.
Do broni! Surma gra
w słoneczny jutra świt!...

/Jerzy Dargiel "Bądź gotów!" - fragment/
ps."Henryk" i "Juda"

Przyśniła się dzieciom Polska,

archiwum harcerskie.pl

czekana od tylu lat.
Za którą walczył nasz ojciec.
Za którą ginął dziad.
Przyśniła się dzieciom Polska,
w purpurze żołnierskiej krwi.
Szła z pola bitwy gościńcem,
szła i pukała do drzwi.

I poszli chłopcy w okopy.
Przypadli Polsce do nóg.
Będą walczyli za Sprawę,
"Tak im dopomóż Bóg!"

/autor nieznany, "Przyśniła się Polska"
ps. "Dan 693" - sierpień 1944/

Dziś idę walczyć - Mamo,
może nie wrócę więcej,
może mi przyjdzie polec tak samo
jak tyle, tyle tysięcy
poległo polskich żołnierzy
za wolność naszą i sprawę.
Ja w Polskę, Mamo, tak strasznie wierzę
i w świętość naszej sprawy...

Bo jest tak strasznie dobrze mieć stena w ręku
i śmiać się śmierci prosto w twarz,
a potem zmierzyć - i prać - bez lęku
za nasz kraj! Za honor nasz!

/Józef Szczepański "Do Matki", ps. "Ziutek"
fragment, sierpień 1944/

...I tak staniemy na wozach, czołgach,
na samolotach, na rumowisku,
gdzie po nas wąż się cięży przeczołga
gdzie zimny potop zmyje nas,
nie wiedząc: stoi czy płynie czas.
Jak obce miasta z głębin kopane,
popielejące ludzkie pokłady
na wznak leżące, stojące wzwyż,
nie wiedząc czy mu karty Iliady
rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie,
czyn nam postawią, z litości chociaż,
nad grobem krzyż.

/Krzysztof Kamil Baczyński - fragment, ps. Jan
Bugaj, lipiec 1943/

Krew nasza jest czerwona,
Krew gna coraz prędzej,
Jak płomień buchu w chmury
i warczy na wtędzie
kulemiotów
Huczące, huczące
Autami ulicy - jak wystrzał najprościej

Pędzi w salwach do serca,
Do serca
wolności.

Krew nasza jest czerwona,
jest śpiewna, jest gniewna,
opina gniazda wroga w drgających koliskach
i klamrami barykad gardziel katom ścisza,
aż padną!

Krwi mamy jak murów...
Krwi i murów starozy,
Niechaj stropy pękają. Krwi potoki rosną!
Krew płodna rwie fanfarą.
Krew jak werbel warczy.

Krew nasza jest czerwona,
Krew huczy potokiem,
A choć wargi zgryzione
I choć twarze białe,
O niebo siecą salwą
Nie gorzkim Chorałem!

/Mieczysław Ubysz, ps."Wik", "Krew"/

...Nogą można potrącić, tuż obok rynsztoka,
W biednych kwiatach i hełmu stalowym rynsztunku,
Krzywy napis "Nieznany" i z błota powłoka
I sława twardej chwały "Padł na posterunku".

Jeszcz to się należy najszczerszy z pagierzy,
Co umierając szeptał "Warszawy nie damy",
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy,
Taka mała mogiłka, a w niej wielkość leży...

/W. Hulewicz - Fragment/

Po huraganach szarż tętniących strzałach,
Po srebrnych dzwonach beznadziejnych bitew
Północ armat wezbrana echami bez dna.
Upór słońca odkrywał poszarpane ciała,
przez dym i klęskę wstającego dnia.
Kiedy serc zabrakło w śmierci pozostałej,
Ojczyzny szliśmy szukać i błękitu.
Daremnych konsń piołunowa wzniosłość
Gasła jak orły sztandarów - zdobytych,
by straszyć rdzą hełmów przekleństwem porosłych
i ramionami krzyży wiecznie pytać.

Krwawiliśmy długo na straconych szańcach,
ręką Boga rzuceni na śmierć jak kamienie.
Legliśmy - wilki wyjące na grobach -
bluźniąc ciskaniem połamanych szabel,
w lochach cierpienia
wygnańcy, naród Hioba...

/Zdzisław Leon Stroiński ps. "Chmura" - fragment,
sierpień 1944/

Bądź pochwalona barykado, wyrosła nocą wśród płomieni,
które mojemu miastu wolność na niebie piszą
i których krzyk bolesny w ruinach się czerwieni,
niosąc żołnierzom chwałę, nieśmiertelność zgliszczom.

Bądź pochwalona młodości, poległa w mieście samotnym,
Albowiem śmierci twojej wrogowie nie podepczą,
którać ujrzała wolność letniej, sierpniowej nocy,
gdy świat nigdy słowa puste samotnym szaleńcom.

Bądź pochwalona krwi ojczysta, zostyrła w kurzu
mego miasta,
Która wzniosłaś wiarę w sercu rozpaczą zżartym,
gdy zamiast młodej chwały i fanfar powstańczych
dogasały na zgliszczach sztandary rozdarte.

Bądź pochwalona Warszawo, płomieniu wolności!
Wzniosłaś blask walki ponad pokolenia.
On przetrwa. Pozostanie. Jest światłem miłości,
ogromnej jak Ojczyzna, bolesnej jak Ziemia...

/Józefa Radzymińska, "Psalm powstańczy",
wrzesień 1944/

...Gdy o Ojczyźnie mojej myślę,
Myślę: Aleje, Zjazd, Powiśle!
Jeśli mam zginąć - dobry Boże!
To za spalone domy Hożej.
Za Świętokrzyską zrujnowaną,
Za Dobrą, Twardą i Drewnianą...

/Andrzej Nowicki, "Gdy myślę, Warszawa"/

Nie żegnaliśmy Ciebie z rozpaczą.
Nie słuchaliśmy w drodze drzew płaczu -
I odeszliśmy, zda się, pogodnie
Z piosenką o tym żołnierzu-tułaczu...

Bo nie wolno nam teraz, nie wolno
serc swych łamać w takiej żrącej męce;
Mamy trudy przed sobą ogromne
A do pracy tylko własne ręce...

Więc też oczy nasze w długiej drodze
Ani razu nie biegły ku Tobie -
I zostałaś samotna i wielka,
Rozmodlona w swej strasznej żałobie...

I dopiero po miesiącach... latach...
Kiedy skończy się nasza udręka,
Nadciągniemy, jak ptaki do gniazda,
By przed Tobą w milczeniu poklękać.

By powiedzieć, cudownej i świętej,
Żeś nam w sercach rozpaliła jasno
Taką miłość i wiarę i siłę,
Że do śmierci nie zgasną, nie zgasną...

Wstanie wtedy świt przedziwnie jasny,
Świt perłowy z wstęgą tęczy mgławą...
Ty się zbudzisz do nowego życia,
Nasza wielka, wyśniona - Warszawo!

/Teresa Bogusławska, "List", październik 1944/

Nie pytaj mnie Mamo, czy trzeba?
Najpewniej, najpewniej.
Bo wtedy się idzie na drogi wiosenne,
Gdy nagle Ojczyzna, Ojczyzna w potrzebie!

Nie pytaj mnie Mamo czy trudno?
Bo nie wiem, bo nie wiem.
Nie liczy się trudu i łez się nie liczy
gdy nagle Ojczyzna, ojczyzna w potrzebie!

Nie pytaj mnie Mamo czy wrócę?
Nikt nie wie, nikt nie wie.
Bo kiedy nam słońce ktoś chmurą przysłoni,
to pójdę - Ojczyzna, Ojczyzna w potrzebie!

Jest żołnierską sprawą mamo,
stać u progu naszych drzwi,
jest żołnierską sprawą Mamo,
bronić sensu naszych dni.
I nie pytaj mnie - czy pójdę?
po ziemi, po wodzie, po niebie

To rozkaz serdeczny i nakaz odwieczny,
gdy nagle Ojczyzna w potrzebie!

/Krzysztof Kamil Baczyński "Nie pytaj mnie Mamo"/

Wystarczy przejść się wolnym popołudniem na warszawskie Powązki, do znaczonej lasem brzozowych krzyży kwatery "Szarych Szeregów" - by tam znaleźć owo najpełniejsze potwierdzenie i spełnianie harcerskiego Przyrzeczenia "Wszystko co nasze Polsce oddamy". Oddali wszystko: życie i krew. Dali świadectwo czasu i świadectwo siebie. Napisali testament małego Polaka - patrioty lat wojny. Jak wzruszająco wygląda grób "Zośki" - ich dowódcy, zarzucony tarczami szkolnymi, jakie w hołdzie rzuca młodzież z całej Polski, odwiedzająca te wzruszające miejsca pamięci narodowej... Te tarcze szkolne to jakby przyrzeczenie i zobowiązanie do własnej gotowości, gotowości nowego pokolenia do podjęcia roli "Kamieni Rzuconych na Szaniec".

/Edmund Męclewski "Odrodzenie" Nr 1/85/

archiwum

znowu do szkoły. Lubię ten wrześniowy poranek, kiedy to ulice pełne są biegnących żwawo do szkoły chłopców i dziewcząt. Jest to chyba jedyny dzień w roku, kiedy to tak wyraźnie uczniowska brać wyróżnia się wśród tłumu bielą bluzek czy koszul i granatem... prawie przepisowych szkolnych mundurków. Wszystko to wygląda bardzo odświętnie tym bardziej, że w powszednie dni nauki ślad już po szkolnych mundurkach zaginął. Trochę szkoda, bo charakterystyczne garnitureki licealistów miały swój wdzięk, a i widok sposkojnych spódnic w zmyślnych kombinacjach z bluzkami bardziej cieszył oko niż do niemożliwości wyszpanewa

nie małe wane obrazki 2

hm PL Piotr Niwiński HR

ne pannice z jakiejś III A. Ale wrześniowe tygodnie to nie tylko rojące się wokół budynków szkolnych gromadki młodzieży, to również kolejny rok pracy harcerskiej. Gdy piszę ten tekst mam już za sobą pierwsze refleksje na temat tegorocznego harcerskiego startu. Niestety nie są to refleksje wesołe. Wpierw chcąc przygotować dane na pierwszą zbiórkę komisji stopni HO i HR hufca, dość dokładnie przeglądałem książki pracy obozów. Jak zwykle w takim wypadku, na pierwszy rzut oka te cała dokumentacja programowa obozów sprawia imponujące wrażenie. Barwne, różnorodne kroniki, równie efektowne wpisy w książkach pracy, poprzedzielane kolorowymi wklejkami. Niestety cały ten sztafarz okazał się tylko piękną osłoną zupełnie nijakiej treści. Wszystkie zapisy ograniczały się do lakonicznych stwierdzeń o "wyjściu na zajęcia pionierskie", czy też "ognisku z ghistorii harcerstwa". Nieśmiertelne "zawęda z Prawa Harcerskiego" królowała w większości książek pracy. Kroniki obozów nie dostarczyły żadnych nowych danych. Co najwyżej dowiedziałem się, że obóz szczepu "X" jadł... "Stawribę", zaś z kartki pocztowej z Kołobrzegu można wyciąć motyla. Jak mocna zmora pojawiła się też niezniszczalna wstęga z papieru toaletowego, którą kronikarz postanowił uwiecznić, jako że służyła do otwarcia latryny. Na wstędze tej podpisali się wszyscy /sic!/ uczestnicy. Nie dowiedziałem się: - Jak na obozie powiązano śródmorze z pracą. - Komu i w jaki sposób obóz pomógł zdobyć stopnie i sprawności. - W jaki sposób na obozie były organizowane zajęcia... i tak dalej, i tak dalej.

Kroniki obozów łączyła jedna wspólna cecha - zupełnie obojętnym było czaj to kronika, wszystkie były bez tego swoistego wyrazu i indywidualnego stylu pisania, który kiedyś pozwalał na pierwszy rzut oka odróżnić kronikę na przykład "Huraganu" od wagabundów". Wypada jeszcze dodać, że większość tych obozów które na podstawie oglądanej dokumentacji można ocenić jako "kiepskie rzemiosło harcerskie" - uzyskała najlepsze kategorie "W" i "A". Cóż, harcerska wakacyjna usługa. Trudno się dziwić, że po takich, niezbyt rewelacyjnych obozach, równie nie zachęcająco rozkręca się rok harcerski.

Znowu, jak zresztą co roku, organizowane akcyjne "Powitanie" pozwala na rekonstrukcję mocno nadszarpniętych drużyn, bo w szkołach średnich dość dużo młodzieży wstępuje do harcerstwa. Nic dziwnego, na tle niezrawego życia szkoły nawet i te od lat powielane formy jawią się atrakcyjnie. Potem dopiero następuje "zniemożenie". Kadra nie potrafi pobudzić tej młodzieży do aktywnej pracy, co najwyżej stać ją na organizowanie zbiórek sztandarowo opartych na metody-

Zniemożenie

ce drużyn młodszych. Bardzo niewielu instruktorów starszoharcerskich potrafi pobudzić nowicjuszy do samodzielnego działania. - do własnej inwencji zespołu - a to przecież jest istotą starszego harcerstwa.

Nic dziwnego, że znowu powstają drużyny "jednego roku", tym bardziej, że szkoła zupełnie już przestała być środowiskiem wychowawczym, a jest raczej miejscem wtłaczania wiedzy i produkowania... nerwic.

W 40 numerze "Polityki" Anna Kot odważnie stawia problem, który instruktorzy harcerscy podnoszą już od lat kilku.

"Minęły /jednak/ czasy, kiedy uczący spełniał jednocześnie rolę pedagoga, przyjaciela, spowiednika. Dzisiaj nauczyciel, to jeden z wielu zawodów, gdzie czas pracy wytyczają określone godziny. Młodzieży należy wtłoczyć przewidzianą programem dawkę wiedzy, a następnie ją wyegzekwować". I dalej - "Nie widać na horyzoncie nauczycieli-pedagogów, którzy by osobowością, wiedzą, żywiołym doświadczeniem potrafili zafascynować podopiecznych. Trudno mieć o to do nich pretensje, gdyż taki z kolei jest system produkowania kandydatów do tego zawodu."

Cóż, nie od dziś wiadomo, że mimo różnych prób izolowania się, atmosfera naszego środowiska działania bardzo rzutuje na pracę drużyn. Gorzej, bo i w naszej pracy harcerskiej możemy zaobserwować te same co w szkolnictwie niedobre zwyczaje i zjawiska. Coraz mocniej można odczuć preferowanie urzędniczenia harcerskiego lub działania akcyjnego w czasie poświęconym na naukę. Jeśli w wolne soboty w harcówkach znów zatętni życie - będzie to znak, że ten niedobry proces został odwrócony.

HARCERSKI APEL POKOJU

O, wy, do których biegły stąd wierne nadzieje,
Ojcowie naszych dzieci, wy czyn się trudzicie?
Czy wiatr stąd w wasz powszedni dzień echem dowieje
Raz jeszcze wołanie o życie?
O, sprawcie, aby kwiaty już były kwiatami,
A nie purpurą szałwi - syconej wciąż krwią.
A lęk - żeby nie ciążył nad naszymi snami,
A piękne szczodre słowa przestały być grą...
Skrzydłom ludzkim, co śmiało sięgają księżyca,
Nie pycha -
A miłość ziemi niech siły użycza.
A wy, zbrukani kurzem marnej powszechności,
Zbudźcie się!
Zbudźcie się!
Armaty pchnijcie na dno wód,
Bomby zatopcie w morzach!
By pożar
Nienawiści
Nie rzucił nas
Jeszcze raz
Na stos żałobnych pochodni...
My, kobiety z Ravensbrück -
Pod ten Pomnik
Wzywamy także was
Możni panowie wolności.
Francja,
Dania,
Norwegia,
ZSRR
Przeszło nas tędy sto tysięcy!..
Zachował czarny las
Płacz dziewczęcy,
Zachowały zimne fale
Serca z piersi wydarte...
Weiter!
Schnell!
Na Zähl appell!
Pod pomnik Zwycięskiej Wolności,
Pod pomnik Naszej Miłości
Przybywaj siostro zgładzoną!
Wesprą cię moje ramiona.
Nie obwieszczą nam syreny spotkania.
Nie rozedrą nam uściaku wystrzały -
Bez odwołania -
Trwać będzie apel nasz.
Podejmujemy straż.
Pod tym Pomnikiem Chwały...
Niechaj ten Pomnik Wam będzie tarczą,
Córko i synu, których nigdy stopa
Nie tknęła strasznej ravensbrückiej ziemi,
Niech Wam ten Pomnik za testament starczy,
Niechaj dziś słucha cała Europa:
Wołam imieniem ravensbrückich cieni,
Wszystkich narodów
Przeciw wojnie!
Przeciw kajdanom!
Przeciw zbrodni -
Niech trwa, jak nie milknący krzyk,
Ten Pomnik!

Wrzesień 1959 r. Maria Rutkowska- Kurcyuszowa
Wiersz- apel o pokój- napisała była członkini Drużyny Harcerek "Mury" działającej w obozie koncentracyjnym Ravensbruck, z okazji odsłonięcia Pomnika Zamordowanych w tym obozie.

archiwum harcerskie.pl

Czas na rozdrożach

1 - „do niewoli"

HM PL ADOLF WARZOK

Spotkania na rozdrożach to spotkania szybkie, ozpato jednorazowe, których echo przebrzmiewa przez całe życie. Są to zderzenia przypadkowe a decydujące o przyszłości.

W styczniu 1945 roku "szmat granie" /kto był na wojnie wie jaka to poezja/, zbliżało się do granic Śląska, a w 1974 zostałem udekorowany Medalem XXX lecia PRL. Wtedy Opole było wyzwolone zaś ja nie wiedziałem, że będę jego mieszkańcem. Szmat czasu.

Jak to było wtedy?

W styczniu 1945 roku Wrocław został obwołany twierdzą, choć to sześćset-tysięczne, piękne, kochane miasto moich przedwojennych studiów uniwersyteckich, nie miało na twierdzę żadnych szans. W upiornej głupocie "bonzowie" ginącej III Rzeszy chwytali się każdego pozoru możliwości przetrwania. Stąd też "Gauleiter Hanke" - na rozkaz Hitlera - sposobił miasto na śmierć a sobie budował, tam gdzie dziś jest Plac Grunwaldzki, lotnisko, z którego uciekł samolotem, jedynym który stamtąd wystartował. Wygnany, pośród wielu Wrocławian, do budowy tego lotniska były administrator Polskiej Burzy Akademickiej i Wydawca Małego Polaka w Niemczech Władysław Wardzyński, nie wrócił do swojego mieszkania przy /obecnej/ ulicy Kościuszki 90. Podzielił los tysięcy głodnych i bombardowanych niewolników dogorywającej "hitlerii".

Ja uniknąłem jego losu przypadkiem. Pełniłem "onego czasu" służbę sanitarną w "Reservolazarett-Sophienschule". Na rozkaz komendanta generała Krause'ge opróżniono miasto z ludności cywilnej niezdolnej do walki, z rannych i chorych. Opróżniałem szpital z rannych- ładowałem ich do pociągów i na ciężarówki, a potem podążyłem za nimi na zachód. Strach było patrzeć na ludzi szturmujących podstawione w niedożatecznych ilościach pociągi, oczekujących godzinami na stłoczonych peronach, głodnych, marznących lub klnących głośno już wojnę a po cichu Hitlera.

Hindenburg, Du grosser Streiter
Komm! Denn Dein Gefreiter
Kann nicht mehr weiter!

Głośno tego jeszcze nikt nie mówił, bo choć kaleki po zamachu z 22 lipca 1944 roku wódz III-ciej, 1000-letniej Rzeszy, stanowił już przedmiot drwin, to nadal rządzili jego paladyni.

Himmler - najpodlejsza i najkrwawsza ale za to najwierniejsza - "Reichsheini"!!! - kreatura, dowodził frontem wschodnim: "Westschelfront" jeszcze!!! Zbankrutowany naucyciel, wyznawca teorii czystej rasy i nordyckiej krwi w oparciu o zabobon i własne przekonanie miał uratować Niemcy przed "salewem bolszewizmu". Już nie mówiono wtedy o wojnie na zachodzie, już hrabia Bernadotte - Szwed - miał pośredniczyć między - o zgrozo - zdradzającym nieźmiało "fuehrera" Himmlerem a aliantami zachodnimi. W każdym za to spojrzeniu na wschód czytać było można przerażenie i rozpacz. Rachunek krzywd narastał co dnia. A mimo to trwała rzeź!

Wędrowałem pieszo wraz z kompanią sanitarną przez Środę Śląską, Malczyce na Lubin. Gdzieżby mi przyszło wtedy do głowy, że deposzę po polskiej miedzi! Wtedy większą troską - oddziału nie moją - było: jak najdalej od Ścinawy, bo tam /"Iwan" uchwycił już przyczółek na Odrze. Wyciągnęliśmy zetam nogi i "darliśmy" na północ. Uzbrojenia, prócz "prywatnych" pistoletów nie mieliśmy żadnego. Każdy karabin czy "Panzerfaust" był potrzebny na froncie. Nasze rzeczy załadowane do samochodów w "koszarach-szkole" przy ulicy Maltańskiej miały nas dogonić w marszu. Nie oglądałem już więcej ani mojego plecaka, ani walizeczki. Mijaliśmy nie kończące się szeregi ludzi, wozów i bydła. To ciągnęli ewakuowani Niemcy. Rozkaz ewakuacyjny był jednoznaczny. Każdy z dobytkiem musiał uchodzić na zachód Kto się opierał był stawiany pod mur lub byle gdzie. Śmiercią nawet wobec swich szafowano szybko i hojnie. Widziałem rozstrzelanych w Bytomiu Odrzańskim. Dotarliśmy tam już po ewakuowaniu miasta. Miasto-widmo. Czasami spotykaliśmy tylko przerażonych własną funkcją "Volkszturmowców". Widziałem zamarzniętych dorosłych i dzieci, słuchałem wyzwisk: czemu uciekacie? Gdzie nasza dzielna armia? K t o m a w a l-

archiwum harcerskie.pl

R E D A K T O R XX

1. Redagował lub współredagował przez kilka miesięcy gazetę harcerską /co najmniej 6 numerów/, redagował inne wydawnictwo harcerskie /np. wybór materiałów metodycznych/ lub nagrał audycję dla radiowęzła
2. Opracował dla potrzeb redagowanego przez siebie wydawnictwa lub do audycji materiał harcerski z książki lub pisma organizacyjnego.
3. Przepisał poprawnie na maszynie tekst o objętości 3 stron w czasie nie dłuższym niż jedna godzina.
4. Przeprowadził adiustację tekstu innego autora z drużyny, przygotował tekst do druku lub prawidłowo zmontował materiały do audycji.
5. Przedstawił do oceny podczas próby co najmniej trzy najciekawsze własne teksty lub audycje.
6. Przygotowując do druku maszynopis, poprawił go używając znaków korektorskich.

Sprawność może być formą realizacji zadań na stopnie odkrywcy, wędrownika, Harcerza Orlego.

49

W Y D A W C A XXX

1. Przygotował do druku metodą małej poligrafii przynajmniej jedno większe opracowanie harcerskie /czasopismo, poradnik metodyczny, śpiewnik drużyny, wybór opracowań w ramach prób na stopnie lub sprawności harcerskie itp/.
2. Nawiązał kontakt z ceniony instruktorem harcerskim, od którego uzyskał recenzje przygotowywanego do druku materiału, wykorzystał treść recenzji w przygotowaniu materiału do druku.
3. Uzyskał wymagane zezwolenie na wydrukowanie materiału, opracował i przedstawił kalkulację wydawnictwa a następnie załatwił druk.
4. Zorganizował rozprowadzenie wydawnictwa.

Sprawność może być zadaniem próby Harcerza Orlego lub Harcerza Rzeczypospolitej.

51

sprawności w planie pracy drużyny

Ktokolwiek zetknął się z życiem harcerskim, musiał dostrzec, że przy dużej różnorodności przejawów tego życia istnieją pewne stałe, wszystkich harcerzy obowiązujące, niemal niezwruszalne formy. Mamy rotę Przyrzeczenia, Prawo, pozdrowienie. One wskazują nas w prostych i stanowczych słowach kierunek ideowy Harcerstwa, podstawę moralną, zasady postępowania. Żadnych innych szczegółowych wskazań etycznych, żadnych innych uczytwnionych haseł ideologicznych w ruchu naszym nie posiadamy. Natomiast całe życie zastępu i drużyny nadaje moc tym lakonicznym wypowiedziom, pogłębia je. Dopiero ucieleśnione w życiu harcerskim, w każdej czynności punkty Prawa nabierają barwy i znaczenia, każde przywołanie "czuwaj" - pogłębia sens tego słowa. Nic nie znaczą słowa Przyrzeczenia, jeśli się wielokrotnie nie przeżywały w przymacie codziennego życia.

Podobnie rzecz się ma w zakresie metody pracy harcerskiej. Nasze próby stopni organizacyjnych wskazują nam linię wspólną wszystkim. Zajęcia związane z ich treścią odpowiadają skłonnościom w odpowiednim wieku; zajęcia te tworzą osnowę "harcowania" wszystkich zastępów. Dlatego materiał zawarty w wymienianych przy próbach jest mały, ma w znacznej mierze charakter symboliczny; programy prób na stopnie dają nam zarys sylwetki, zawiera on cechy charakterystyczne dla w s z y s t k i c h o różnych temperamentach, zdolnościach, zainteresowaniach i zamiłowaniach.

Te zaś indywidualne odrębności growadzi skupionej w zastępie i muszą decydować o wyborze prac, które im

BIBLIOFIL XXX

1. Gromadzi swój księgozbiór, prowadzi jego katalog.
2. Posiada przynajmniej 3 serie książek z interesujących go dziedzin.
3. Wykonał ex libris do biblioteki domowej oraz harcerskiej lub szkolnej.
4. Zdobył do swojej biblioteki lub biblioteki drużyny przynajmniej jednego "białego kruka" w antykwariacie lub z innego źródła.
5. Urządził wystawę ciekawych książek prezentując na niej swoje zbiory.
6. Przygotował zestaw materiałów dla przeprowadzającego zajęcia harcerskie.
7. Sporządził bibliografię do jednej z dziedzin pracy harcerskiej lub specjalistycznej.

Sprawność może być formą realizacji zadania próby na stopień Harcerza Orlego.

50

AKTOR XX

1. Występował kilka razy na ogniskach:
   - wykonał monolog,
   - prowadził dialog,
   - odegrał "scenkę z życia"
   - wykonał scenkę pantomimiczną na określony temat.
2. Występował w przygotowanym przez zespół spektaklu sztuki dramatycznej lub teatru poezji, sceny faktu politycznego, kabaretu, adaptacji utworu literackiego, itp.
3. Przygotował strój i rekwizyty do wybranej przez siebie roli, scharakteryzował się.
4. Brał z zespołem udział w przeglądzie artystycznym lub spektaklach dla publiczności spoza swojej drużyny i szkoły /np. w podwórkowych, dla innych drużyn., itp./.

Sprawność może być zaliczona na stopień odkrywcy oraz może być formą realizacji zadań na stopnie wędrownika i Harcerza Orlego.

52

najbardziej będą odpowiadać i przez które najlepiej i najpełniej będą realizować cele zawarte w Przyrzeczeniu, Prawie, próbach. Dopiero przez zwolsie, bujne życie każdego zastępu i każdej w nim dziewczyny i i chłopaka będzie się wytwarzał żywy, mocy, realny typ człowieka.

To też zastęp, w któtym jedynymi zajęciami byłyby zajęcia zmierzające do zdobywania stopni, nie zasługiwałby na miano harcerskiego. Treść jego byłaby pusta, gdyż programy st pni dają tylko kontur, który winien być wypełniony właściwym życiem.

Do zrealizowania ideałów harcerskich przez zaprawianie się w codziennych, choćby zwykłych i drobnych czynnościach, ale które nas da świadomość, że umiemy coś dobrze zrobić, że możemy być użyteczni, a przez to da nam poczucie mocy i radości - służą sprawności.

Mamy oto przed sobą drużynę młodych dziewcząt. Każda harcerka ma być zaradna. Każda umie obchodzić się z narzędziami pracy, wiąże węzły, co jest elementem każdej niemal praktycznej czynności, ma oczy otwarte i orientuje się w otoczeniu, wie gdzie można co kupić itd.

Wszystkie dziewczęta są w ogóle zaradne i ponadto każda doskonali się w tym, w czym dochodzi do wyraźnych usprawnienia. Ogólna suma dzielności w drużynie jest tem bardzo znaczna.

Inny przykład: Harcerstwo sprzyja rozwijaniu się uczuć społecznych. Ponad życzliwość wzajemną, łączącą wszystkie dziewczęta, ponad łatwość współżycia - do łączności gromadnej przyczynia się pieśniarka przez to, że "rozśpiewa gromadę", krajoznawczyni - przez umiejętne planowanie wspólnych wypraw i utrzymywanie podczas ich trwania dobrego nastroju i sprawnej organizacji; opiekunka dzieci posiada w szczególnym stop-

54

niu umiejętność troszczenia się o zespół młodszych istot.

Widać z tego, że sprawności - to nie mniej lub więcej pożądany dodatek do Harcerstwa; sprawności to istotna część życia harcerskiego, bez której jest to życie wątłe, anemiczne, bez mocy. Harcerka bez sprawności może dobrze myśli i czuje, ale mało i źle może. To też w zastępie winny być bezustannie na warsztacie jakieś sprawności. Na zbiórkach drużyny możemy sobie opowiadać nawzajem, jakie sprawności już mamy, jaką drogą zdobyliśmy je, jaki ktoś miał z nich już pożytek; jedna harcerka może się dzielić z drugą swoją inicjatywą, pozyskami i ich urzeczywistnieniem w tej dziedzinie; zachęcać winniśmy się nawzajem. Każda bowiem sprawność zdobyta - to krok na drodze harcerskiego doskonalenie się, krok ku lepszejży. przydatności, krok do wczeiwego "czuwamy".

Naturalnie trzeba pamiętać, że przygotowywanie się do prób na stopnie lub sprawności nie wypełnia bynajmniej naszego życia harcerskiego. Jest jeszcze tyle spraw, czy to z góry zaprojektowanych, czy takich, które nam życie przyniesie; tyle czynności skierowanych ku służbie, które się wyłonią na naszej drodze, a obok których nie wolno nam przejść; tyle zagadnień które zaprzątniemy całym zastępem rozważyć; tyle wreszcie mamy młodych sił, które radośnie wyładować musimy w szalonym przedsięwzięciu przyjacielskiej gromady!

znaczenie wychowawcze sprawności

Sprawności winny się przyczynić do wydobycia jak największej sumy sił twórczych w zespołach młodzieżowych. Sprawności tylko wtedy dadzą pożądany efekt wychowawczy, jeśli każda praca będzie dobrze wykonana

55

spis sprawności

Regulamin sprawności harcerskich.....str. 2
Kolumb.....str. 9
Robinson.....str.10
Ambasador.....str.11
Leśny człowiek.....str.12
Gospodarz.....str.13
Skarbnik.....str.14
Łazik.....str.15
Tłumacz.....str.16
Kucharz.....str.17
Kucharz.....str.18
Zwiadowca.....str.19
Topograf.....str.20
Polarnik.....str.21
Pianista.....str.22
Organizator nauki własnej.....str.23
Ekolog.....str.24
Chwat.....str.25
Szara lilijka.....str.26
Kolekcjoner.....str.27
Organizator harców.....str.28
Opiekun chorych.....str.29
Mistrz harców.....str.30
Terenoznawca.....str.31
Lekka stopa.....str.32
Obserwator.....str.33
Łącznik.....str.34
Krajoznawca.....str.35
Kartograf.....str.36
Fotoamator.....str.37
Organizator sportu.....str.38
Mężny.....str.39

57

warto go czytać!

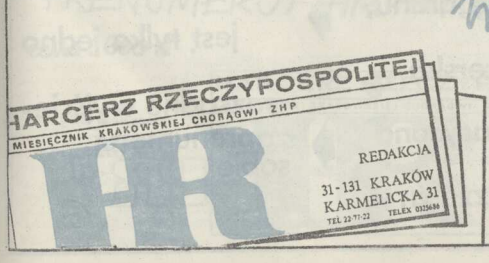

archiwum harcerskie.pl

Nikt nie może być fachowcem w wielu dziedzinach, nie traktujemy też sprawności jako fachu. Każda sprawność obejmuje tylko pewien wycinek życia, nieraz bardzo mały, ale umiejętności, które są w nim zawarte, muszą być doskonale opanowane. W tym leży najważniejsza może waga wychowawcza sprawności: od dokładności, od doskonałego wyćwiczenia w wytyczonym zakresie nam w żadnym razie nie można odstąpić. Sprawności i całe Harcerstwo winny być szkołą dobrej pracy.

Trud przezwyciężenia przeszkód w pracy, zrozumienie jakiej przeszyci wymaga każda na pozór niewybredna robota, ile wysiłku pochłania dobrze wykonane dzieło, prowadzi do przekonania, że praca jest podstawowym elementem życia, do wzbudzenia trwałego **szacunku dla pracy i dla ludzi pracy.**

Zestawiając wyniki wychowawcze, do których zmierzamy przez uprawianie sprawności, powinniśmy zdobywanie sprawności pobudza wszechstronnie aktywność, pozwalając odnaleść siebie i swoje powołanie, zużytkowuje i wzmaga pęd do czynu, wyrabia człowieka zaradnego, przedsiębiorczego, odważnie podejmującego każde zadanie, z zabicją dobrego wykonania i odpowiedzialnością za to, czego się podejmuje, z szacunkiem dla świata pracy, obdarzonego wolą i możnością do użyteczności społecznej.

Bardzo ważną rzeczą jest zrozumieć, że idea sprawności ma na celu coś znacznie szerszego aniżeli nauczanie kilkunastu umiejętności. Chodzi o człowieka usprawnionego, takiego który poradzi sobie z każdą trudnością, każdą pracą nie tylko tą, której się nauczył.

zdobywanie sprawności

Sprawności bywają rozmaicie zdobywane: zbiorowo i pojedynczo, pod czyjąś kierunkiem i samodzielnie. Zawsze jednak sposób "uczenia się" jest inny, aniżeli w szkole, gdzie nauczyciel w większym lub mniejszym stopniu prowadzi ucznia, stosując metody wypróbowane i najskuteczniej wiodące do osiągnięcia celu - opanowania materiału. Tu zaś chodzi o sam wysiłek, o przezwyciężenie przeszkody, o dobieranie sobie sposobów dojścia do celu. Płk. Burgh porównuje zdobywanie sprawności do przejścia przez burzliwy potok. "Nie bierzmy chłopca za rękę mówiąc mu - choć za mną, bo łatwo może cię zdarzyć, że zrobi krok fałszywy i spadnie z kładki. A jeśli naprawdę chce nauczyć chłopca przechodzić po kładce powinien stanąć za nim i powiedzieć - oto kładka spróbuj przejść" - sam idę zaś za nim i od czasu do czasu podtrzymuję go, aby nie stracił równowagi i przeszedł szczęśliwie".

Nie narzucamy więc drogi, jaką harcerka zdobędzie sprawność, pozostawiamy pole do jej samodzielności i inicjatywy. Podajemy w programie sprawności rezultat do osiągnięcia, lecz nie podajemy metody osiągania go.

Do zadań instruktora należy: umieć rozpalić zapał do zdobywania sprawności i utrzymać ten zapał, dać warunki aby w niedługim czasie posiąść wymaganą umiejętność i zdać sprawę ze swych zdobyczy w postaci próby; oczywiście, aby odbywało się to gruntownie, aby koniec pokrywał się z poczuciem naprawdę po wielokrotnym ćwiczeniu się opanowanej, choćby szczupłej dziedziny.

Kanon "sportowca"....str.40
Harcownik....str.41
Gimnastyk....str.42
Astronom....str.43
Botanik....str.44
Leśnik....str.45
Geogrnf....str.46
Zoolog....str.47
Kanon "użłożnik sztuki"....str.48
Redaktor....str.49
Bibliofil....str.50
Wydawca....str.51
Aktor....str.52
Fragmenty pracy druhny Jadwigi Falkowskiej....str.53
Recytator....str.65
Przyjaciel całego świata....str.66
Bibliotekarz....str.67
Przyjaciel książki....str.68
Tancerz....str.69
Wodzirej....str.70
Zdobnik....str.71
Grajek....str.72
Plastyk....str.73
Muzyk....str.74
Reżyser....str.75
Kanon sprawności zawodowych i rzemieślniczych....str.76
Śpiewak....str.77
Gawędziarz....str.78
Pieśniarz....str.79
Lalkarz....str.80

Higienista....str.81
Sanitariusz....str.82
Autownik....str.83
Znawca ruchu drogowego....str.84
Kwatermistrz....str.85
Wodniak....str.86
Elektronik....str.87
Magazynier....str.88
Kronikarz....str.89
Sygnalista....str.90
Sekretarz....str.91
Strażak....str.92
Przewodnik....str.93
Wędrowiec....str.94
Informatyk....str.95
Przyrodnik....str.96
Wskazidroga....str.97
Olimpijczyk....str.98
Wyga....str.99
Kuchmistrz....str.100
Bednarz....str.101
Obywatel....str.102
Saperasz....str.103
Opiekun dzieci....str.104
Gospodarzek....str.105
Gospodarzek obozowy....str.106
Kanwik....str.107
Trzy pióra....str.108
Wyga obozowy....str.109
Technik obozowy....str.110
Autek Ownik....str.111
Światowid....str.112
Pomocna dłoń....str.113
Niezawodny....str.114
Koroczekowiec....str.115

jeśli cię, druhu, czysto harcerska, nienasycona ciekawość zżera.

jest tylko jedno rozsądne wyjście - zaprenumeruj sobie HR-a!

PRENUMERUJ HR-A!!!

cena: 600 zł!

KONTO NBP VII OM KRAKÓW
35073-3102-132
TELEX 0325686

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ
MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP
HR
REDAKCJA
31-131 KRAKÓW
KARMELICKA 31
TEL 22-71-22 TELEX 0325686

archiwum harcerskie.pl

Może być też taka droga: drużyna lub kilka drużyn razem, względnie hufiec organizuje kurs sprawnościowy np. pielęgniarski, pożarniczy. Może wreszcie cały zastęp obrać sobie jakąś sprawność jako swoje główne zajęcie na pewien okres czasu. Uprawianie sprawności rękodzielniczych i gospodarczych przez cały zastęp lub nawet drużynę może stać się dla nich źródłem zarobkowania.

Widzimy więc, że nie ma szablonowego zdobywania sprawności, nie można nawet powiedzieć, że jeden sposób jest lepszy od innego; byle by były przezeń realizowane cele, o których mówiliśmy na początku rozdziału.

Od redakcji:

Jedna z najwybitniejszych instruktorek żeńskiego ruchu harcerskiego druhna Jadwiga Falkowska napisała w 1939 roku tekst będący zsumowaniem wieloletnich doświadczeń Głównej Kwatery Harcerek w pracy ze sprawnościami harcerek. Sądzimy, że zamiast wymślać na nowo "Jak zdobywać sprawności" najlepiej sięgnąć do rad druhny Falkowskiej, które nic ze swej aktualności nie straciły.

Wybór na podstawie tekstu ze "Sprawności harcerek", HBW Warszawa 1946 r.

NOTATKI

twoim pismem!

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ
MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP
HR
REDAKCJA
31-131 KRAKÓW
KARMELICKA 31
TEL 22-77-22 TELEX 0325686

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ
TYGODNIK ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZHP
HR

BIBLIOTEKARZ XX

1. Prowadził bibliotekę drużyny lub szczepu co najmniej przez trzy miesiące bądź przygotował i prowadził bibliotekę obozową.
2. Zakupił kilka książek do biblioteki, w tym co najmniej jedną w księgarni wysyłkowej /na rachunek/.
3. Zamówił prenumeratę czasopisma dla drużyny i dla siebie.
4. Zorganizował "spotkanie z książką harcerską"
5. Pomógł funkcyjnym lub harcerzom w zdobyciu potrzebnej im do przygotowania zajęć harcerskich literatury.
6. Posługując się katalogiem wybrał w bibliotece kilka książek z określonej dziedziny, poznał ich zawartość i przygotował na ich podstawie ciekawe zajęcie harcerskie /np. konkurs tematyczny/.
7. Gromadzi własną bibliotekę.

Sprawność może być zaliczona jako zadanie próby na stopień odkrywcy i wędrownika.

RECYTATOR X

1. Wygłosił z pamięci co najmniej 5 wierszy i dwa krótkie utwory prozą.
2. Przygotował z zespołem wieczór poezji lub montaż poetycki na uroczystość drużyny albo uroczystość szkolną.
3. Brał udział w konkursie recytatorskim w pracach koła miłośników żywego słowa.
4. Uzdolnienie zinterpretował nieznany sobie dotąd utwór, dobierając odpowiednio barwę głosu, modulację, intonację, tempo, rytm, dynamikę wypowiadanych słów.

Sprawność może być zaliczone na stopnie ochotnika, tropiciela, odkrywcy.

UWAGA! KARTA PRÓBY NIE MUSI BYĆ STOSOWANA

KARTA PRÓBY NA SPRAWNOŚĆ .....

IMIĘ I NAZWISKO .....

STOPIEŃ HARCERSKI .....

DRUŻYNA.....

ZASTĘP.....

PO SPEŁNIENIU WSZYSTKICH WYMAGAŃ ZWRACAM SIĘ do Rady Drużyny o przyznanie SPRAWNOŚCI.

Sprawność przyznano dnia.....

Rozkaz drużynowego.....

archiwum harcerskie.pl

PRZYJACIEL KSIĄŻKI*

1. Gromadzi własną biblioteczkę, prowadzi katalog /wykaz/ posiadanych książek.
2. Przeprowadził na zbiórce grę zabawę lub konkurs opracowany na podstawie ulubionej lektury.
3. Zachęcił dwóch kolegów do przeczytania interesującej go książki.
4. Wykonał drobne naprawy kilku książek.
5. Pomagał w bibliotece /porządkował i oprawiał książki, uzupełniał katalog, dyżurował przy wypożyczaniu, itp./

Sprawność może być zaliczona do próby na stopień tropiciela i odkrywcy.

68

PRZYJACIEL CAŁEGO ŚWIATA*

1. Zaprzyjaźnił się z innymi
   - odwiedził ze swym zastępem zastęp lub inną drużynę, wziął tam udział w pokazie, wspólnych ćwiczeniach, wspólnym zadaniu itp.,
   - urządził z zastępem pokazowe ognisko lub też na przykład zawody, zabawy podwórkowe dla najmłodszych lub rówieśników-nieharcerzy,
   - rozmawiał z rówieśnikami z innego kraju przebywającymi w Polsce, przedstawił na zbiórce czego dowiedział się ciekawego o ich życiu, obyczajach, kultur e i ich ojczyźnach.
2. Okazał swe zainteresowanie przyjaźnią z dziećmi i młodzieżą innych krajów:
   - wymienił przynajmniej raz list, kartkę pocztową z koleżanką, kolegą lub kołem organizacji dziecięcej, młodzieżowej z innego kraju,
   - wykonał z zastępem zadanie służące poznawaniu życia, kultury, dorobku, osiągnięć innego kraju, życia dzieci i młodzieży w tym kraju,
   - zaśpiewa hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.
3. Przyczynił się jakimś czynem do propagowania przyjaźni dzieci i młodzieży różnych narodów,
4. W okresie próby ze szczególnym nasileniem spełniał przyjacielskie usługi, znajomym, kolegom, rodzeństwu i rodzicom oraz nieznajomym.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań na stopień tropiciela i odkrywcy.

66

WYMAGANIA	Potwierdzenie instruktora lub fachowca		
	UWAGI	data	podpis
1.			
2.			
3.			
4.			
5.			
6.			
7.			
8.			
9.			

64

czyć na froncie?!

Wpadliśmy kiedyś na kolumnę własowskich Tatrów. Żołnierze nędzni, zmarznięci wlekli się tak jak my. Ich oficerowie rozkoszowali się jazdą sankami lub brykami wymoszonymi sianem, świecąc dystynkcjami niemieckimi. Omal nie doszło do strzelaniny, kiedy zarządali - drôle de guerre - salutowania od nas. Ale nawet w takich okolicznościach zwyciężyła duma aryjska! Rozstaliśmy się z palcami na cynglach pistoletów, uciekając już zresztą wtedy zgodni razem na wschód. Skośnookim sprzymierzeńcom nie oddaliśmy honorów! Wreszcie Ż a r y! Na obolałych,nadmarzniętych nogach - pamiętacie tamtą zimę moi rówieśnicy - z odmrożonymi uszami lub nosami, wdarliśmy się tam do pociągu.

Rozkaz brzmiał: Po pięciu dniach zameldować się w Eilenburg pod Lipskiem;nie wtajemniczonemu mogłoby wydawać się, że to tak blisko! W jakimś tam momencie pociąg ruszył. Otępiały ledwo rozmarzający, wciśnięty w kąt wagonu, szeroko rozwartymi oczyma wpatrywałem się na wschód. Toć Śląsk jest wyzwalany a ja - idiotyzm przymusu mundurowego - uciekam od Śląska! Tam rodzice - mam nadzieję wolni już w Ciechanowicach raciborskich - a wraz z nimi siostra i najukochany brat /choć drogę do tej wymarzonej wolności mieli ohelernie wybositą jak mi potem mówili/. Tam Serafin Myśliwiec, dowódca Obwodu Zewnętrznego AK AJ16, dla którego pracowałem od przeszło trzech lat. On i moi przyjaciele biją się za Polskę - tak myślałem, jak się potem okazało mylnie - tam już chodzi dr Tadeusz Kania aresztowany w 1943 roku za działalność dywersyjną w grupie "Olimp-Wrocław", któremu też służyłem wydatną pomocą /nie wiedziałem, że maszerujemy ewakuowany z więzienia brzeskiego resztką sił na zachód/. We Wrocławiu zostawiłem damę mego serca Kazimierę Foterek, której matki /Wandy/ dziwne dzieje od I wojny światowej do końca tej drugiej, warte były osobnej opowieści. Z każdym obrotem kół byłem dalej od spraw mi najbliższych, od ludzi mi najbliższych. W Niemczech nie miałem nikogo, krewnych ni znajomych. Choć nie - istniał jeszcze ISK. Ale czy jeszcze działa? Czy znajdę ślad do Internationaler Sozialitischer Kampfbund? Jak dotrzeć do Getyngi?

Zmęczony, głodny i zły wysiadłem - kiedyś tam - w Eilenburg, z kilkoma innymi z mego oddziału. Było nas mało. Po drodze wykruszyli się bliżej i dalej towarzysze tułaczej niedoli. Niektórzy wbrew roskazom wrócili do Wrocławia zabezpieczyć rodzinę czy dom, inni "rajsowali" na Berlin lub diabli wiedzą dokąd. Rozgardiasz był kompletny.

W koszarach - o dziwo całych, dostałem pod komendę pluton nowicjuszy, z których w przyspieszonym tempie miałem "wystrugać" sanitariuszy. Ale powiedzcie mi, jak zrobić z profesora zwyczajnego botaniki żołnierza i sanitariusza? Stał biedny profesor Rohberg w szeregu, niepomny na dni chwały, kiedy razem z profesorem Buderem kierowali Instytutem i Ogrodem Botanicznym we Wrocławiu. Gdzież on, kompletnie skołowany biedak, na którego byle szarża mogła się wydzierać do woli, mógł wiedzieć iż pamiętam jeszcze zdawany u niego egzamin. Pamiętam go jak wskazując na jakieś kwitnące w drewnianym kuble "chabazie" obsypane czerwonym kwieciem a wysokie na dwa metry, spytał: "A co to takiego proszę pana?" /bo zawsze był mu wyraz uprzejmym człowiekiem/. Spojrzał po chwili na mnie zaskoczony odpowiedzią: "to kwiatek panie profesorze!" Kiedy się jednak zorientował, że ja jestem kandydatem na lekarza a nie na rolnika czy botanika, spogodniał. Egzamin potoczył się już gładko /...powiedzmy.../, mimo, że mój "Studienbuch" /czyli indeks/ był oznakowany grubym napisem "polnische Minderheit". Nigdy mu się jednak nie przypomniałem, wojna bowiem nie pozwalała na wspomnienie, chyba po latach. Dni wojny to twarda rzeczywistość przez 24 godziny na dobę a śpiąc, żołnierz nadal służy "swojej Pani" wojnie.

Co począć ze sobą? to pytanie dręczyło mnie stale. Ewakuowane ze wszystkich stron świata "Feldlazarett"y i płynące zewsząd do centrum Niemiec transporty rannych i chorych, wymagały dużej ilości wykwalifikowanego personelu. "Jeśli nie mogę razem ze swymi walczyć na Śląsku, dotrę do walczących przeciw faszyzmowi Niemców". Krótko mówiąc, w połowie lutego byłem już w Goettingen. Adres dr med. Gerdy Brand znałem jeszcze z Essen, tam poznaliśmy się i zrozumieli, tam dowiedziałem się o działalności profesora Robinsona, profesora Dueckera i pani Stichnot"a /suo tempore właścicieła dwu pralni w Getyndze i porucznika Wehrmachtu/. Przybyła do rodzinnego Dessel, gdzie bawiła jako rekonwalescentka po zranieniu jakie odniosła pełniąc służbę lekarza w oddziale zakaźnym "Hueszenstift". Zapoznała mnie z członkami organizacji i jej działalnością. Jeszcze wtedy Instytut Fizyki, bo tam działał mózg organizacji, utrudniał badania nad silnikiem odrzutowym dla samolotów a opóźnienia prezeń powodowane trwały już przeszło dwa lata. Naukowcy wymagali od konstruktorów nowych prób i zmian. Mieli nadzieję, że... Ale z nadzieją to jest tak jak powszechnie wiadomo... Silnik wszedł do produkcji a ja zostałem oddelegowany do szpitala w Bergen. Żegnaj słodka nadzieja, że uda mi się przedzierzgnąć w cywila tu, pośród przyjaciół! A jednak we wrześniu 1945 roku, fetowałem nasze zwycięstwo w willi profesora Dueckera w Goettingen, dokąd udało mu się powrócić po dwuletnim pobycie w obozie koncentracyjnym. Kaleka o jednej nodze, zagorzały ideowiec socjalistyczny, podejmował nas, byłych "Genossen des Internationalen Sozialistischen Kampfbundes" nad wyraz serdecznie acz skromnie. W Niemczech panowała wtedy piszcząca bieda.

Tymczasem jednak koła wozu wojennego, obracając się już wolniej nadal miażdżyły ludzi. Poturlałem się dalej -gorzej już wpaść nie mogłem. Dopiero na miejscu zorientowałem się, jak źle trafiłem. Szpital w Bergen był w zasadzie przeznaczony dla SS a przede wszystkim dla strażników obozu koncentracyjnego w Belsen. Ja były numer 7928 z KL Buchenwald w takiej

archiwum harcerskie.pl

cholernej sytuacji.Był marzec: błoto, plucha, głód. SS st.rudem radziła sobie z napływającymi zewsząd do obozu transportami więźniów. W obozie dur plamisty i brzuszny, czerwonka i inne infekcje dziesiątkowały więźniów i "Wachmannów". Ludzie mali setkami. Okruchy żywności jakie mogłem wtedy przekazać więźniom nie miały żadnego znaczenia, tak jak i leki czy materiały opatrunkowe. Przerażała mnie myśl co się stanie, kiedy ci ludzie - a wiem co myślą, co czują i co zrobią - kiedy oni przejdą przez druty kolczaste i posterunki. Przecież nikt nie jest w stanie ich zatrzymać!!!

Uciekać stąd. Uciekać!!! Ta myśl nie daje spać! Ale jak i dokąd? Strach - ludzki surowy strach!

Kamaleta Piotra znałem jeszcze z Wrocławia. Dogadaliśmy się.Jemu też było strasznie. Jego żona była ewakuowana z Bytomia w okolice Luneburga. Chciał dotrzeć do niej. Miałem w kieszeni oryginalną pieczątkę służbową"gwizdniętą" - tak na wszelki wypadek - adiutantowi jakiejś jednostki pancernej, kiedy znalazł się ranny w izbie przyjęć naszego szpitala. Puste blankiety marszowe były łatwo dostępne w kancelarii a pisać potrafiliśmy obydwaj. Podpis mógł być byle jaki, byle nieczytelny a zamaszysty. Wieczorem każdy z nas miał w kieszeni oryginalny ostemplowany ważny "Marschbefehl", uprawniający do podróży służbowej do Luneburga. "Spyży" zagarnęliśmy do plecaków ile się tylko dało i koło północy wysunęliśmy się ze szpitala. Przed wartownią SS stały zawsze rowery służbowe. Wzięliśmy dwa pierwsze z brzegu i w nogi. Diabli z tym, że mój miał uszkodzony prawy pedał. Wracać już nie mogliśmy. Pedał naprawiałem z rana w kuźni napotkanej po drodze. Ruszyliśmy"ustęgą szos" w nieznaną przyszłość.

Ostrzelani przez jakiegoś cholernego myśliwca angielskiego - być może pilotem był Polak - który zapolował sobie na dwóch żołnierzy-rowerzystów, położyliśmy dłuższy czas w rowie i krzakach, bo zawracał dwa razy no i strzelał naturalnie. Wtedy - Reichsmarschall Herman Goering - był już nazywany Meierem, jako że na początku wojny obiecywał iż na takie zmieni swoje nazwisko, jeśli j e d e n oboy samolot pojawi się nad Berlinem.

Dotarliśmy narszcie do plebanii, w której schroniła się grupa Polaków. Powitanie i spać!!! Obudził mnie oficer żandarmerii w asyście dwóch żołnierzy. Piotr ubrany stał już przy drzwiach. Kiepsko. Nasze dokumenty są podejrzane a ktoś "usłużny" sprowadził nam żandarmów na kark. Niechętnych do walki lub maruderów wieszano często bez sądu. Zginąć teraz w tak głupi sposób? Cała Polska wolna, Ciechowice w Polsce, a ja? Do tego ten stempel i blankiety w kieszeni! Jasny gwint! Kapitan z jednym żołnierzem poszedł do wsi szukać innych a nas odprowadził drugi na posterunek. Zameldował co trzeba i poszedł. Dowódca posterunku spojrzał na nas - a raczej na Piotra - i wrzasnął: "Co ty tu robisz?!" Trzeba mieć trochę szczęścia w życiu. Był to bytomski kolega Piotra z tej samej ulicy. Z miejsca wpakował nas do zatrzymanej ciężarówki i polecił odwieźć do Uelzen. Tam pracował znany nam lekarz. Nie zadekował nas co prawda ze strachu, ale dał rozkaz na piśmie do Salzwedel. Ociągaliśmy się w marszu jak się tylko dało. Nic z tego. Amerykanie, choć deptali nam po piętach, jakoś nie mogli nas dogonić. Wiem, że nie zdążę już do Wilhelmshafen, gdzie walczą żołnierze generała Maczka ale rola płochliwego zajączka też doskwiera.

Małe miasteczko Salzwedel jest przepełnione rannymi. W szkołach i domach prywatnych leży ich ponad 5000. Na trzeci dzień wkraczają po nas Amerykanie. Miasto zajęli bez wystrzału, bo komendant szpitala dnia poprzedniego rozwiązał "Volkssturm" i wygnał z "brunatnego domu" Kreisleitera a mityczna armia generała Wencka - która jak się okazało istniała tylko w wyobraźni Hitlera - przez Salzwedel nie przeszła.

A potem zamiast wolności - niewola. Powieźli nas amerykańscy murzyni z fantazją /my na stojąco w ciężarówkach/ aż do Brackwede, koło Bielefeld. Jeść nie dali i dnia następnego powieźli dalej. Nogi bolą, przejeżdżamy pontonowy most na Renie i znów dalej na zachód. Dobrze, że znam język francuski, może zamiast pracować w kopalni zostanę tłumaczem? Wyładowali nas w Rheinberg, dosłownie na pelach obok a wokoło tylko mnóstwo drutu kolczastego. Nie tak wyobrażałem sobie zwycięski koniec wojny. Znowu jestem pod wosem. Przeszło wiele dni, nastał maj! Od zapachu kukurydzy, którą nas co dzień karmiono dostałem torsji, toteż siłą woiskażem się do transportu, który jechał do Reydt - rodzinnego miasta Goebelsa - by tam zorganizować szpital jeniecki. Po tygodniu pracy potępieńczej musieliśmy przyjąć w piwnicach zrujnowanej fabryki 2000 rannych i chorych z różnych obozów, a po dalszych siedmiu dniach jeszcze tysiąc! Każda niewola jest ciężka, ale ta była najprzykrzejsza. Amerykanie zwolnili jeńców ze swojej strefy, to samo zrobili Anglicy a potem Francuzi. "Strefa rosyjska" siedziała dalej! Oficer łącznikowy rządu londyńskiego, z którym rozmawiałem - powołując się na ówczesnego ministra ziem niewyzwolonych Arkę Bożka - obiecywał mi batalion wartowniczy. A ja miałem dość służby i niewoli. Ja chciałem do swoich.

W połowie sierpnia zmówiłem się z Willy Kochem, socjalistą z Berlina. Uciekliśmy z obozu. Obej chcieliśmy na wschód. Ale do domu, do swoich, dotarłem dopiero w kwietniu roku następnego.

harcerskie korzenie
pod redakcją hm PL Kazimierza Wnętrzyckiego

I. Pierwsze warszawskie męskie drużyny skautowe

Z DZIAŁALNOŚCI PIERWSZYCH WARSZAWSKICH DRUŻYN SKAUTOWYCH

W Królestwie praca skautowa nie mogła być prowadzona jawnie i fakt ten utrudnia uchwycenie pierwszych nici. Nie ulega jednak wątpliwości, że podłożem dla skautingu była, zwłaszcza w konspiracji, działalność organizacji młodzieży na terenie szkół polskich prowadzona przez Organizację Młodzieży Narodowej /a właściwie jej konspirację "Pet"/ i Zarzewie" dająca tej młodzieży uświadomienie faktu niewoli oraz podkreślająca konieczność przygotowania każdego do walki o niepodległość.

Jesienią 1910 roku została zorganizowana przez nauczyciela gimnastyki Edmunda Nebla drużyna o charakterze skautowym na terenie szkoły Wróblewskiego /później Czackiego/ w Warszawie. Nie dawała ona pełnego obrazu wychowania skautowego. Organizowano wycieczki, przeprowadzano ćwiczenia i gry na wzór skautowy, temu działaniu brak było jednak podkładu ideowego, który przecież w skautowym systemie wychowawczym musi istnieć wspólnie z wyrobieniem fizycznym.

Ten właśnie podkład ideowy przygotowały wspomniane wyżej organizacje młodzieży. Metody skautowe przyjęto jako coś czego od dawna właśnie oczekiwano. Z chwilą ukazania się "Skautingu" Andrzeja Małkowskiego oraz pierwszych numerów "Skauta" lwowskiego, ruch skautowy począł się szerzyć w Królestwie.

W sierpniu 1911 roku Antoni Ostrowski, który brał udział w zjeździe młodzieży zarzewiackiej w Tyńcu pod Krakowem, przywiózł stamtąd wskazówki do pracy, dał początek drużynie skautowej im. Romualda Traugutta /późniejsza "Jedynka"/, której miejscem pracy była szkoła Rychłowskiego, choć brały w niej udział zastępy z kilku szkół polskich. Działali tam: Stanisław Polubiec, Stefan Poznański, Stefan Śledziński, Ignacy Wądołkowski, Aleksander Hauke-Nowak, a później Aleksander Pniewski i inni.

We wrześniu 1911 roku powstały zastępy skautowe przy szkole Konopczyńskiego /późniejsza "Trójka"/. Pracowali tutaj: Kazimierz Morris, ks. Kazimierz Łatoszewski, później Władysław i Andrzej Zalewscy. Przez tę drużynę nawiązuje później pierwszy kontakt ze skautingiem ks. Jan Mauersberger.

W październiku 1911 roku utworzyła się drużyna przy szkole Staszica /późniejsza "Szesnastka"/. Miała tutaj wpływy organizacja Młodzieży Narodowej a pracę na tym terenie rozpoczęli: Jerzy Wądołkowski, Piotr Olewiński, Józef Jakubowski, Janusz Rudnicki, Bohdan Pniewski, Jerzy Boguski, Janusz Gałądyk, Stanisław Dziarski.

W kilka tygodni później powstaje również pod wpływem Organizacji Młodzieży Narodowej drużyna przy szkole Uhrzanowskiego /późniejsza "Dwójka"/, w której pracę rozpoczął Stanisław Rudnicki, czynni zaś byli w jej kierownictwie: Jan Troszyński, Tadeusz Narcez, Stanisław Podwiński, Jan Szmurło, Tomasz Piskorski. Przekształceniu uległa też pod kierunkiem Jana Lindnera i przy współudziale Mieczysława Łukowskiego drużyna przy szkole Wróblewskiego.

Członkowie Organizacji Młodzieży Narodowej Adam Rudnicki, Tadeusz Kowalski, Wacław Zawadzki i Czesław Oborski zawiązali drużynę przy szkole Zgromadzenia Kupców.

Członkowie Organizacji Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej: Alojzy Pawełek, Karol Wądołkowski, Henryk Dobrowolski, Zdzisław Kąkolewski, Marek Buhard, Roman Uniastowski, Wisłocki zapoczątkowali pracę skautową w szkole Górskiego. Praca na tym terenie w pierwszym stadium nie utrzymała się długo, ponieważ większość członków wstępowała do "Związku Walki Czynnej" i do "Strzelca".

Jak widać na terenie Warszawy - prawie równocześnie, przy tym niezależnie od siebie i nie utrzymując początkowo bliższego kontaktu - powstało kilka ośrodków skautowych.

Tajność pracy posunięto tak dalece, że często rodzeni bracia, uczniowie dwu różnych szkół, należąc do skautingu wzajemnie o tym nie wiedzieli. W obawie "wsypy" przyjmowano tylko pewnych, po przebyciu odpowiedniej próby. Każdy w zastępie miał numer kolejny

archiwum harcerskie.pl

i tym numerem, nie nazwiskiem, operowano w stosunkach służbowych. Na wycieczki wyrywano się grupkami, udając zresztą wobec władz, członków towarzystw krajoznawczych, sportowych gimnastycznych itp.

Z braku wzorów, każdy organizując drużynę musiał doszukiwać się własnych metod, mając w najlepszym razie za podstawę podręcznik Małkowskiego.

Od końca listopada 1911 roku odbywały się z inicjatywy wspomnianych wyżej organizacji niepodległościowych pierwsze porozumiewawcze zebrania. Zebrania te przekształcały się w stałą komisję porozumiewawczą. Dążenia do zjednoczenia ruchu skautowego przybrały zgodnie z uchwałami komisji realniejsze kształty po nawiązaniu kontaktów z Naczelnictwem Lwowskim. Rezultatem kilkakrotnych konferencji komisji stało się zawiązanie Naczelnej Komendy Skautowej w Warszawie, która była naczelną władzą drużyn skautowych na terenie tzw. Królestwa. Uznano konieczność konspiracji wobec władz rosyjskich, jak również i składu osobowego Komendy wobec drużyn, za wyjątkiem tak zwanego "przedstawiciela", który był łącznikiem między obu stronami. Naczelna Komenda Skautowa w sprawach zasadniczej wagi podlegała Naczelnictwu Skautowemu we Lwowie, poza tym działała niezależnie i samodzielnie. Jako członkowie Komendy zostali zatwierdzeni przez Jerzego Grodyńskiego /emisariusza Naczelnictwa Lwowskiego/: Kazimierz Bociański, Alfons Borkiewicz, Czesław Jankowski, Maksymilian Łebkowski, Kazimierz Morris, Kazimierz Odynecki i Henryk Sieciński. W początkach 1912 roku do tego składu wszedł jeszcze ks. Kazimierz Lutosławski. Jawnym przedstawicielem był początkowo Kazimierz Odynecki a następnie Czesław Jankowski.

W początkach 1912 roku został utworzony tak zwany pluton instruktorski, mający stanowić kadrę przyszłych kierowników pracy skautowej, którego prowadzenie objęli Kazimierz Morris i Roman Umiastowski. Członkowie plutonu uczestniczyli w kursie dla drużynowych, prowadzonym przez J. Grodyńskiego i Michała Affanasowicza w Strachowie, w lasach koło Urli, w okresie świąt Wielkanocnych 1912 roku. Przerobiono cały dostępny wówczas zakres wiedzy skautowej, kładąc jednocześnie duży nacisk na technikę i przystosowanie jej do potrzeb wojskowych.

Właściwie kierunek pracy skautowej nadawała Rada drużynowych złożona ze wszystkich kierowników drużyn pod przewodnictwem jawnego przedstawiciela Naczelnej Komendy Skautowej. Pozostałych członków Komendy tak drużynowi jak i chłopcy nie znali nawet nazwisk.

Pomimo tak niesprzyjających warunków skauting w Warszawie rozwijał się i coraz liczniejsze rzesze młodzieży ogarniał. Z końcem 1912 roku było już w Warszawie 11 drużyn. Prowadzili je między innymi: Drużynę im. Traugutta - Stefan Pomarański, im. Reymonta - Stanisław Rudnicki, im. Poniatowskiego - Marek Prószyński /współdziałał ks. Kazimierz Lutosławski/, im. Sowińskiego - Janusz Rudnicki, im. Zawiszy - Jerzy Wądołkowski, im. Żółkiewskiej - Roman Umiastowski, im. Łukasińskiego - Kazimierz Bociański, im. Sz. Konarskiego - Jan Lindner.

Z rozwojem liczebnym ruchu zaznaczył się wyraźny rozwój metod skautowych, a szczególnie wycieczkowania. Drużyny organizowały ćwiczenia w terenie, latem zaś odbyło się szereg dłuższych, krótszych wycieczek, z których wymienić należy między innymi kilkudniową wycieczkę drużyny im. Zawiszy do Grotowic, prowadzoną przez Jerzego Wądołkowskiego oraz wycieczkę drużyny im. Traugutta do Pyr, którą prowadzili Stefan Pomarański i Alojzy Pawełek - plutonowy tejże drużyny, albo wycieczki drużyny im. Reymonta do Płudów pod komendą Jana Trószyńskiego i Stanisława Rudnickiego.

Zewnętrznym wyrazem ideowych postaw ruchu skautowego, obok wyszkolenia technicznego, był udział starszych skautów w propagandzie wydawnictw niepodległościowych, odezw i w manifestacjach, których punktem kulminacyjnym - w nieco późniejszym zresztą okresie - był pogrzeb Stanisława Krzemińskiego, członka rządu Narodowego z 1863 roku, kiedy to skauci wzięli udział w manifestacjach w mieście i na Powązkach w liczbie przekraczającej pięćset, co dla "wtajemniczonych" było niejako pierwszym przeglądem sił tajnego ruchu skautowego.

Z dniem 1 stycznia 1913 roku zaczął wychodzić w Warszawie dwutygodnik "Skaut" pod redakcją Bronisława Bouffałła. Pierwsze numery dość dużo miejsca poświęcały wszelkiego rodzaju sportom i sam skauting na ich tle mógł być uważany za pewien rodzaj sportu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę trudne warunki pisma i fakt, że propagując idee skautowe nie miało ono możliwości wypowiadania się zbyt jawnie w zasadniczych sprawach ideologii polskiego skautingu, będąc zmuszone do maskowania niepodległościowego charakteru organizacji.

Wszystko to wydatnie wpłynęło na zwiększenie się liczebne szeregów skautingu. Poszczególne drużyny zdobyły się na urządzanie kursów kształcących przyszłych kierowników pracy. Kurs taki zorganizowała między innymi na Wielkanoc 1913 roku drużyna im. Zawiszy w majątku Grotowice. Wzięło w nim udział kilkunastu chłopców pod kierownictwem drużynowego Jerzego Wądołkowskiego. Drużyna im. Zawiszy zorganizowała latem 1913 roku miesięczną, jedną z pierwszych na terenie Królestwa, kolonię skautową w majątku Kołby na Polesiu. Wiele trudności sprawiło zebranie wszystkich uczestników na tak odległym terenie bez zwrócenia w drodze uwagi władz rosyjskich. Oddalenie to jednak miało swoje dobre strony ze względu na ustronność i brak w bliskości siedzib ludzkich, co dawało dużą swobodę Komendantem kolonii był Alojzy Pawełek, zastępowymi: Jerzy Wądołkowski i Piotr Olewiński. Obozowano, prowadzono ćwiczenia z gimanstyki i robienia bronią /kijami/ oraz naukę strzelania. a nadto uczono się wiosłowania na rozległych rzekach i jeziorach Pińszczyzny.

Szereg drużyn zorganizowało w lecie, w 1913 roku wycieczki po kraju, z których wymienić trzeba:

- wędrówkę drużyny im. Żółkiewskiego w Góry Świętokrzyskie pod wodzą Romana Umiastowskiego i Stanisława Rewolińskiego,
- oraz kolonię w historycznych borach Świętokrzyskich i obóz wędrowny na szlaku Kazimierz nad Wisłą-Sandomierz-Ojców drużyny im. Reymonta, prowadzony przez Stanisława Rudnickiego i Tadeusza Karesza.

Wreszcie latem 1913 roku nastąpił pierwszy gremialny udział Królestwa w kursie skautowym w Skolem. Miało to poważne znaczenie dla dalszego rozwoju skautowego, prócz bowiem pogłębienia ideowego i wyrobienia technicznego, uczestnicy nawiązali między sobą kontakt, zapoznali się wzajemnie, nawiązana zaś łączność szczególnie na terenie Królestwa , pozwoliła później na okazywanie pomocy słabszym środowiskom.

Jednym z pierwszych tego przejawów było zorganizowanie przez Radę drużynowych warszawskich w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1913 roku kilkudniowego kursu instruktorskiego dla prowincji. Ustalonym zwyczajem odbył się on w Strachowie. Kierował pracami Henryk Sieciński, obożnym był Alojzy Pawełek, zastępowymi: Tadeusz Miotkowski, Piotr Olewiński, Jerzy Wądołkowski, poza tym w kierownictwie brali udział: Leopold Ruszczyc, Roman Umiastowski i Ignacy Wądołkowski.

Dla miejscowych potrzeb Warszawy zorganizowała jesienią 1913 roku podobny kurs na Dynasach w Warszawie Naczelna Komenda Skautowa. Kurs prowadził a zarazem przewodniczył komisji egzaminacyjnej ks. Kazimierz Lutosławski przy współudziale: Czesława Jankowskiego, Alojzego Pawełka i Henryka Ziecińskiego. Składającym próby po raz pierwszy wydano krzyże harcerskie /pomysłu ks. Kazimierza Lutosławskiego/.

Szerzenie się ruchu skautowego, choć potajemne, nie uszło przecież uwadze władz rosyjskich. Coraz częściej odbywały się rewizje i aresztowania, zmuszające wybitniejszych działaczy do ukrywania się przed okiem policji. Na osłabienie tętna pracy jednak to nie wpłynęło. W samej Warszawie powstało kilka nowych drużyn, między innymi pierwsze drużyny rzemieślnicze i poszkolne, ponadto nawiązały kontakt poszczególne środowiska prowincjonalne, poddając się władzy Naczelnej Komendy Skautowej.

Kurs w Skolem latem 1914 roku zgromadził jeszcze liczniejszą grupę instruktorów z Królestwa, co pozwoliłoby rozszerzyć wielokrotnie działalność, gdyby nie wybuch wojny. Działania wojenne, choć przecież dawno oczekiwane, rozwijały się w pierwszych dniach szybkim tempie, że wiele osób odcięły od rodzin i domów. Rozrzucone już licznie po Królestwie kolonie skautowe zwłaszcza na południowych terenach musiały szybko likwidować swoje czynności aby nie zostać za kordonem ustępujących wojsk rosyjskich.

II. Pierwsze warszawskie żeńskie drużyny skautowe

Początki żeńskiej pracy skautowej szły w Warszawie równolegle, choć zupełnie niezależnie z pracą męską i przypadają na jesień 1911 roku. Pierwsze żeńskie gromadki skautowe wyrastały na tym samym podłożu co skauting męski, biorąc zaczątki z działalności młodzieżowych organizacji niepodległościowych. Zaczęło się od sformowania grupki dziewcząt przez członkinię Organizacji Młodzieży Narodowej i jej konspirację "Przyszłość" /"Pet"/, a równocześnie zorganizowania pracy przez Siłę Kwiatkowską-Stefanowską wśród akademiczek na kursach im. Małkowskiego. Działały tu: Irena Stokowska-Paljaszewska, Aniela Kobylańska, Amelia Zabłocka, Wacława Borkowska, Regina Korupczyńska, Maria Wyszkińska-Bogatkowa, Jadwiga Nadratowska, Zofia Żółkawska, Maria Gadomska-Kramucka, Stanisława Parnowska, Jadwiga Grabowska-Lindnerowa, Maria Olszowska-Hillerowa, Maria Jantrzębowska-Świętorzecka i in.

Z wiosną 1912 roku odbywały się już systematyczne ćwiczenia skautowe w terenie, w prowadzeniu których pomagali: Stanisław Polubiec i Maksymilian Łebkowski.

W czerwcu 1912 roku skauta organizacje żeńska w Warszawie liczyła około 70 uczestniczek. Jednocześnie akcję propagującą skauting żeński rozwijał ks. Kazimierz Lutosławski, organizując na pensjach odczyty informacyjne dla wychowawców. W wyniku tej akcji w listopadzie 1912 roku powstały dwie nowe drużyny żeńskie - jedna na pensji pani Walickiej, im. Kościuszki, z którą współpracował również ks. Jan Mauersberger oraz druga - im. H. Traugutta na pensji pani Kowalczykówny.

Drużynę tę prowadziła z oddaniem i zapałem sama przełożona pensji pani Kowalczykówna. Podkreślić to należało z uznaniem, na ogół bowiem przełożone, jak zresztą w większości i dyrektorzy szkół męskich, niechętnie odnosili się do skautingu uważając, że praca ta naraża szkołę polską na zamknięcie przez władze rosyjskie.

Z chwilą powstania kilku drużyn wynikła konieczność utworzenia jakiejś wspólnej instytucji kierowniczej, która by pracę na poszczególnych odcinkach uzgadniała. Z tej racji w jesieni 1912 roku wyłoniono Komendę Skautową drużyn żeńskich w osobach: Sli Kwiatkowskiej /Maria Stefanowska/ oraz nauczycielek gimnastyki - Zofii Olędzkiej i Józefy Gebethnerówny. Członkinie Komendy udzielały instrukcji, przeprowadzały próby w drużynach, nadawały pracy ogólny kierunek.

Brak odpowiednich kierowniczek nie pozwalał rozwijać szerzej działalności. Stąd próby zorganizowania kursu, który by wykształcił większą ilość pracowniczek mogących poprowadzić samodzielnie pracę w drużynie.

Kurs taki udało się zmontować latem 1913 roku w Rusinowie /z. Opoczyńska/. Uczestniczki, których było dwadzieścia z całego Królestwa, ulokowały się w pałacu, oddanym do dyspozycji przez właścicieli majątku. Komendę kursu sprawowała Leokadia Błońska, większość jednak ćwiczeń i zajęć przeprowadziła instruktorka skautowa - Halina Paliwodzianka, która

archiwum harcerskie.pl

specjalnie w tym celu przybyła ze Lwowa.

Podobny kurs został zorganizowany w marcu 1914 roku staraniem łeńskiej Komendy Skautowej w Warszawie. Kierowniczką była Jadwiga Falkowska, współpracowały w kierownictwie: Józefa Gebethnerówna, Ela Kwiatkowska oraz Stefan Perch i Alojzy Pawełek. Uczestniczki podzielone na 4 zastępy zjechały się z całej Kongresówki, wybrane jako kandydatki na przyszłe drużynowe spośród zastępowych i plutonowych. Kurs prowadzony w gorącej atmosferze idecwej, niemal w przededniu wojny, został zakończony egzaminami na stopnie oraz uroczystym przyrzeczeniu skautowym.

Źródła:

1. Wacław Błażejewski: Historia Harcerstwa Polskiego, Harcerskie Biuro Wydawnicze, Warszawa 1935

„PARASOL" (2)

PHM WOJCIECH POPIOŁEK

W raz z rozwojem organizacyjnym rozszerzała się baza szkoleniowa Grup Szturmowych, rzec można - systemem lawinowym. Pierwszy turnus Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, w którym uczestniczyli członkowie warszawskich Szarych Szeregów, organizowany jesienią 1941 roku i prowadzony do czerwca 1942, funkcjonował w ramach kursu Szkoły Podchorążych Obwodu Śródmieście ZWZ. Obejmował on 4 klasy po 5 elewów - głównie starszych instruktorów Chorągwi, Jego absolwentami byli między innymi: Stanisław Broniewski "Orsza", Mirosław Cieplak "Giewont" czy Jerzy Jaczewski "Grot". "Konspiracyjna podchorążówka nie była zabawką. Szkolenie teoretyczne odbywało się dwa razy w tygodniu i trwało za każdym razem osiem godzin. Jeśli ruszano na ćwiczenia praktyczne w teren, każda wyprawa trwała dwadzieścia cztery godziny. Niekiedy jedną noc spędzano na ćwiczeniach terenowych, drugą poświęcono teorii." [1]

Drugi już osobny, harcerski kurs Szkoły Podchorążych, rozpoczęty w lipcu 1942 roku, a kierowany przez rtm. Stanisława Błaszczaka /"Koch", "Róg"/ miał 6 klas po 5 ludzi. Ukończyli go w styczniu 1943 roku przede wszystkim młodzi dowódcy hufców i drużyn Grup Szturmowych /m.in. T. Zawadzki "Zośka", J. Bytnar "Rudy", A. Dawidowski "Alek"/, którzy w latach 1941-42 przeszli wyszkolenie pojedynczego strzelca w ramach tak zwanych "sklepów".

"Ten drugi turnus różnił się znacznie od pierwszego. O ile w pierwszym bardzo poważny probent szkolonych stanowili ludzie starsi, przeważnie przedwojenni jeszcze instruktorzy harcerscy, którym wybuch wojny albo odroczenie, albo kategoria zdrowia nie pozwoliły odsłużyć wojska przed wojną, o tyle w drugim turmusie wszystkie klasy potworzone były ze zwartych młodych zespołów pochodzących z tego samego środowiska organizacyjnego. Miało to poważny wpływ nie tylko na atmosferę, lecz także na istotną treść tego, co działo się w szkole". [2]

Trzeci kolejny turnus - rozpoczęty zimą 1942/43 już we własnej podchorążówce, zorganizowanej przy Kedywie KG - obejmował dziewięć klas podchorążych. Komendantem jego był wizytator, a następnie szef Głównej Kwatery Szarych Szeregów ha por. Eugeniusz Staszecki "Piotr Poman".

"Oficer rezerwy sumiennie znający swą oficerską powinność, ale zarazem wybitny instruktor harcerski wykształcony pedagog, wspaniały wychowawca. Ruszyła podchorążówka "Piotra" różniąca się od poprzedniej /rtm. "Rocha"/ tym, że już nie tylko uczniowie, ale kierownictwo szkoły wyszło naprzeciw nowoczesnemu wojsku. Jedna z klas podchorążówki "Piotra" składała się z nieprzeszkolonych dotąd wojskowo członków Kwatery Głównej. W tym drobnym fakcie widać znów całą prostą uczciwość wobec głoszonych haseł: instruktor ma być wzorem, instruktor ma być starszym bratem chłopców... Podchorążówka "Piotra" musiała być bardzo dobrą szkołą, skoro po zakończeniu tego turnusu Kedyw zgodził się na utworzenie wielkiej szaroszeregowej Szkoły Podchorążych." [3]

Szkoła przybrała sobie kryptonim "Agrikola", nawiązując do najpiękniejszych tradycji polskich podchorążych, do 1830 roku i tej nocy listopadowej, które nazwy łazienki, Belweder, Agrykola wprowadziła do historii.

"Agrikola była niewątpliwie placówką udaną. Wytworzyło się w niej to, co decyduje o powodzeniu każdego zespołu: poczucie grupowej więzi, poczucie współnoty. Nastroje swoistego patriotyzmu agrikolaków umacniały piosenki Judy /hm Jerzy Dargiel - przyp.aut./ jednego z tych harcerzy, którzy swój związek duchowy z Szarymi Szeregami i z Agrikolą ujmowali w rytm piosenki. Udawało mu się to lepiej od innych i po pewnym czasie cała Agrikola, a wnet potem - Oddziały Grup Szturmowych i całe szaroszeregowe bractwo śpiewało piosenki Judy.

W Agrikoli oczywiście najpopularniejsza była ta własna, o Dorocie:

Kiedy drogą szła piechota,
to z uśmiechem swym Dorota
otworzyła szerzej wrota
w pierwszej czwórce poszła w świat.

Piosenkę o Dorocie śpiewano przy lada sposobności, śpiewano we wszystkich klasach. Podchorążówka była oczywiście zespołem męskim, ale nie wyłącznie - jedna z klas uformowana została z dziewcząt." [4]

Latem, gdy kończył się III kolejny turnus Szkoły Podchorążych /I turnus "Agrikoli"/ dowództwo Kedywu wyraziło zgodę na dalsze rozszerzenie przez Szare Szeregi szkolenia podchorążych. W związku z tym Naczelnik hm S. Broniewski powołał przy Człówej Kwaterze Centrum Wyszkolenia Wojskowego /CWW/. Zadaniem Centrum była między innymi pomoc innym chorągwiom w szkoleniu wojskowym harcerzy. Głównym filarem CWW była nadal Szkoła Podchorążych "Agrikola". Komendantem zarówno CWW, jak i Szkoły Podchorążych został por. rez. piech. hm Eugeniusz Konopacki "Gustaw", "Trzaska" jeden z przywódców harcerskiej organizacji konspiracyjnej "Wigry", a potem batalionu o tej samej nazwie.

Organizując szkolenie przyjęto zasadę, że każdy pluton nowo powstającego batalionu ma prawo do obsadzenia kandydatami plutonu dwóch klas podchorążówki, liczących maksymalnie 6 elewów. W ten sposób na każdą kompanię przypadało 6 klas /30-35 elewów/. Szkolenie podchorążych obejmowało I i II kompanię batalionu "Zośka", kompanię "Agat" /tj. desantową III kompanię tego batalionu/, dość liczne grupy harcerzy z Chorągwi Warszawskiej i Chorągwi Mazowieckiej Szarych Szeregów oraz kilkanaście dziewcząt z "Zośki" i "Agatu". Szkolono także pewną liczbę żołnierzy z batalionu "Wigry", którego dowódcą był nowy komendant "Agrikoli" - "Gustaw".

Czwarty turnus "Agrikoli" objęli nowi ludzie, z nowego zespołu, dotąd nie związanego z duchem i i tradycją Grup Szturmowych. Ludzie ci, mimo dobrej woli, która okazywali, wnieśli do Agrikoli powiew czegoś odmiennego. Była wśród nich spora ilość oficerów, którzy już dawno z młodzieżą utracili kontakt, było kilku, którzy związali się z "Wigrami" dopiero w czasie okupacji. Ale i ci starzy, znani i cenieni instruktorzy mieli swój pogląd na harcerstwo i wojsko oraz swoiste podejście do szkolenia wojskowego. Ludzie ci - o dużej ofiarności i niekiedy wysokim poziomie techniki wojskowej - wiele spraw odczuwali inaczej, niż to było w tradycji Grup Szturmowych. [5]

Głośnym przykładem nieporozumień stałe się sprawa pamiątkowej odznaki Agrikoli dla instruktorów i absolwentów. Ledwo pomysł się pojawił, a już rozpisano konkurs, zaczęto układać regulamin jej nadawania oraz zastanawiać się nad listą osób, którym należałoby nadać odznakę honorową Agrikoli. Odznaka podchorążówki szaroszeregowej była niewielka i estetyczna - mały dębowy listek i na nim dyskretna literka "a". Zanim kierownictwo Głównej Kwatery Szarych Szeregów zorientowało się w innowacji, odznaka Agrikoli została przez "Trzaskę" zatwierdzona, a pierwsze dwie honorowe odznaki wysłano do Londynu przez kuriera dla Wodza Naczelnego i Prezidenta Rządu Emigracyjnego. Sprawa ta poruszyła kierownictwo Szarych Szeregów oraz wiele ludzi w Grupach Szturmowych. Przecież od początku konspiracji walczono z "postawą kombatancką" z odznaczeniami, jako czymś co odbiera służbie walor zupełnej bezinteresowności. Odznaka Agrikoli miała w sobie właśnie ów posmak uczynienia z podchorążackich kursistów jakiegoś zespołu elitarnego.

Czwarty turnus "Agrikoli" był turnusem ostatnim. Nie tylko dlatego, że nadchodziło powstanie. Również dlatego, że dowództwo Armii Krajowej zadecydowało przejść od lata 1944 roku na inny system szkolenia. [7] Równocześnie ze szkoleniem kadry oficerskiej Grupy Szturmowe kontynuowały szkolenie motorowe, saperskie /od grudnia 1942 - "Filtry"/ na tzw. kursach WD /Wielkiej Dywersji/ oraz na wyższym szczblu w specjalnej szkole dywersyjnej Kedywu KG, wreszcie kształcenie harcmistrzów i podharcmistrzów.

Szkolenie motorowe oznaczone kryptonimem "Ursus I" odbywało się w szkole Tuszyńskiego przy ulicy Targowej, a "Ursus II" w Szkole Motorowej "Lakry" pod pokrywką legalnych kursów jazdy. Szkolono na nich kierowców-mechaników i techników samochodowych, wydawano podręczniki i fachowe instrukcje.

Jednocześnie ze zdobywaniem przez żołnierzy OS "Jerzy" kwalifikacji ogólnowojskowych i dywersyjnych, które były natychmiast sprawdzane w organizowanych przez Kedyw udarzeniach, oddział rozrastał się poprzez stały dopływ młodzieży - przede wszystkim spoza Szarych Szeregów.

C.d.n.

archiwum harcerskie.pl

festiwalowe wspomnienia

hm Henryk Czechowski

Corocznym zwyczajem krakowskie kino "Kijów" pod koniec maja i z początkiem czerwca zamienia się w Kino Festiwalowe. Tegoroczny jubileuszowy 25 Ogólnopolski Festiwal Filmu Krótkometrażowego obok stałych pokazów miał też swój jubileuszowy charakter. W dniach od 25 do 28 maja b.r. pokazano 70 filmów zakwalifikowanych przez: Wysoką Komisję Selekcyjną XXV OFPK pod kierownictwem Dyrektora Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów Romana Bonieckiego. Według informacji Gazety Festiwalowej z dnia 26 maja b.r. zgłoszono do przeglądu 187 filmów krótkometrażowych, nakręconych przez wytwórnie i osoby indywidualne. Ciekawe dlaczego "Harofilm" nie posiada jakichkolwiek uprawnień do kierowania na Festiwal filmów wykonywanych przez harcerskie ozpółwki filmowe. Tylko w roku 1984/85 powstało około 10 filmów harcerskich, w tym dwa w Krakowie.

Wracając do Festiwalu, 4 filmy zgłosił Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego i 1 Amatorskie Kluby Filmowe, które to filmy Komisja Selekcyjna nie dopuściła do Festiwalu. Natomiast między innymi zakwalifikowano oraz dopuszczono: 12 filmów Wytwórni Filmów Dokumentalnych /na 36 zgłoszonych/, 18 Wytwórni Filmów Oświatowych /na 33 zgłoszone/, 4 Wytwórni Filmowej "Człowika" /na 14 zgłoszych/, 1 Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi /na 4 zgłoszone/, 2 zgłoszone indywidualnie /na 4 zgłoszone/. Z pokazywanych filmów w pierwszym dniu Festiwalu, Krakowskie Studio Filmów Animowanych, mieszczące się pod samym Wawelem przy ulicy Kanoniczej, pokazało bardzo smutną etiudę dokumentalną "Czwartek - nieczynne" o losach dowodów osobistych ludzi, którzy odeszli od nas na zawsze. Zresztą o Krajowym Festiwalu można napisać niejedno oznawiając poszczególne filmy, nastroje gości festiwalowych, Wysokiego Jury a nawet personelu pomocniczego. Duże brawa dla organizatorów tegorocznego Festiwalu, bo nareszcie rozsądek zwyciężył i specjalny samochód, jak to miało miejsce w latach ubiegłych, tym razem nie dostarczył złocistego płynu zwanego "Full Okocim", dzięki czemu można było spokojnie spożyć dość drogi posiłek i nawet "Pepsi" z lodu.

Już od dwóch lat w "rejestrze gości zaproszonych" można spotkać harcerskich przedstawicieli. W tym roku na planowanych 20 akredytacji otrzymaliśmy tylko 5. Natomiast na 100 wejściówek otrzymaliśmy tylko 40. Trudno powiedzieć czy to jest mało. Mimo 35 rozdanych wejściówek /akredytowani otrzymali dodatkowo po jednej wejściówce/ niewielu harcerzy można było spotkać na sali kinowej.

Wracając do imprez festiwalowych z przykrością można zauważyć pewny spadek lub pogorszenie się poziomu prezentowanych filmów. Co prawda nie mogłem uczestniczyć we wszystkich pokazach festiwalowych, ale to co zobaczyłem potwierdza tę dość powszechną opinię, choć niedosytu nie odczułem. Trofea w postaci "Lajkoników" zostały dla polskich filmów rozdane a mnie bardziej przypadł do gustu Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych. Tym bardziej, że dużo prezentowanych filmów było z krajów dla nas egzotycznych. Mogliśmy na podstawie oglądanych filmów poznać kulturę i obyczaje takich państw jak Indie, które pokazały nam film "Women Cart Pullers" o ciężkim losie robotnic, a zarazem o dramatycznej sytuacji wielu kobiet w tym państwie. Natomiast nagrodzony "Złotym Smokiem" Jugosłowiański "Brak Radnika" pokazywał dolę i niedolę robotników dojeżdżających do pracy z dalekiej prowincji, ich sytuację zawodową a zarazem urok ich życia rodzinnego. Na zakończenie polecić pragnę film "Lubitie li wy Bacha" produkcji ZSRR. Dość ciekawie pokazano w tym filmie problemy młodzieży ze szkół zawodowych. Dobrana kolorystyka, ciekawe ujęcia, bardzo dobra gra aktorów i statystów z dobrą nowoczesną muzyką. Polecam ten film - warto zapoznać się ze zmianą w kulturze młodzieżowej u naszych wschodnich sąsiadów.

W tegorocznym XXIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krtókometrażowych zgłoszono 800 filmów. Komisja Selekcyjna XXII MFPK pod pod kierownictwem Olgierda Szabczyńskiego zakwalifikowała 96 tytułów z 27 państw i organizacji międzynarodowych.
Niestety widzowie mogli obejrzeć tylko 93 filmy ponieważ trzy nie zostały dostarczone przez autorów.
Poza konkursem zaprezentowano 3 filmy: z Jugosławii, ONZ i UNESCO. Kinematografia japońska i radziecka zaprezentowała specjalne pokazy swych filmów.

Czuwaj!

W 1927 roku został zastępcą komendanta Hufca Kraków, a we wrześniu 1928 roku - w 22 roku życia - komendantem Hufca Kraków. W 1930 roku rozkazem L.10 Naczelnika harcerzy mianowany został na stanowisko przewodniczącego referatu starszoharcerskiego. Posiada już stopień podharcmistrza. W 1933 roku, mając 27 lat otrzymał rozkazem L.1 Naczelnika harcerzy stopień harcmistrza. Pełnił funkcję drużynowego II KDH im. D. Czachowskiego przy Gimnazjum A. Witkowskiego. W 1937 roku w miejscowości Białe wśród licznych zadań dla harcerstwa z jego inicjatywy ogłoszony zostaje wyścig wycieczkowy, czytelniotwa itp. Wyścig pracy! Już w XX leciu międzywojennym zrodziła się idea "wyścigu pracy". Walnie do tego przyczynił się Juliusz

hm PL Tadeusz Gawel

Dąbrowski. W 1949 roku Naczelnik harcerzy cofnął stopień instruktorski i zwolnił z ZHP Jerzego Kreinera. Był to okres "błędów i wypaczeń". Dlaczego Druh Jerzy został zwolniony z ZHP? Dlaczego cofnięto mu stopień? Jakie popełnił wykroczenie? Trudno to sobie dzisiaj wytłumaczyć. A jednak tak było. Skrzywdzono wiele osób. Czy obecna rehabilitacja naprawi zło? Jest to przestroga na przyszłość.

W kwietniu 1985 roku druh Stanisław Porębski żegnając odchodzącego na wieczną wartę Druha Eugeniusza Pika powiedział: "Liczny jest kurpus instruktorski - to więcej niż zastępy, to drużyny. Niech wolno będzie przypomnieć chociażby zastęp tych, których mogiły leżą opodal, na tym krakowskim cmentarzu - a których nazwiska są historią Harcerstwa Polskiego: to Jerzy Grodyński, Zygmunt Wyrobek, Zbigniew Trylski /pochowany na cmentarzu Podgórskim - przyp. T.G./, Tadeusz Wąsowicz, Henryk Kapiszewski, Jerzy Kreiner, Józef Kret, Władysław Piliński, Józef Bugajski...".
Nowej generacji harcerek oraz harcerzy - nastolatkom, należy obowiązkowo przypomnieć postaci naszych poprzedników. Działali aktywnie w ruchu harcerskim, podbudowali jego jego zręby artykułami, książkami i czynną działalnością na różnych szczeblach struktur harcerskich. Byli zastępowymi, drużynowymi i członkami komend hufców i chorągwi. W gronie tych, co czynem i myślą przyczynili się do rozwoju Krakowskiej Chorągwi ZHP był hm Jerzy Kreiner. Autor niniejszego artykułu pragnie przybliżyć dzisiejszemu harcerstwu tą postać, bardzo silnie związaną ze środowiskiem harcerskim Krakowa.

Jerzy Kreiner urodził się w Krakowie 3 lutego 1906 roku. Jego ojciec - Jan Kreiner był dyrektorem gimnazjum w Gródku Jagiellońskim, następnie w Rzeszowie. Matka Jerzego - Maria Kreiner z Waśkowskich, wniosła do domu życzliwość, uczuciowość i tradycje patriotyczne. Obowiązki i praca zawodowa jego ojca były przyczyną zaczątków pracy Druha Jerzego w harcerstwie rzeszowskim. Mając 15 lat był w Rzeszowie zastępowym. Było to w latach 1921-1922. Prowadził wówczas zastęp "Liljki" w III Rzeszowskiej Drużynie Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego.
Jerzy Kreiner uzyskał maturę w Krakowie w Gimnazjum im. Jana Sobieskiego. Przez pięć lat pobytu w tym gimnazjum prowadził zastęp "Bobrów" przy X Krakowskiej Drużynie Harcerzy im. Andrzeja Małkowskiego. Było to w latach 1923-1928. Po maturze wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Ukończył jeden rok polonistyki, następnie przeniósł się na studia biologiczne i geograficzne, które kontynuował przez 3 lata. W okresie studenckim przewodził zastępowi "Łyse Konie" w Akademickiej Drużynie Harcerzy. W latach 1929-1930 należał do kręgu instruktorskiego "Watra". Od 1931 do 1934 roku pełnił funkcję zastępowego "Smoków Fedwawelskich". Zastęp ten istniał również w kręgu "Watra".
Przez 13 lat pełnił funkcję najważniejszą w Związku - funkcję zastępowego. Zdobyte doświadczenia w pracy zastępu opisał w książce "Zastęp starszych chłopców" /1937/.
W pracy naukowej uzyskał stopień doktora w zakresie nauk biologicznych. W latach późniejszych uzyskał tytuł profesora zwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmował się biologią mózgu, czyli badaniem pracy mózgu ludzi i zwierząt. Pracę zawodową wykonywał w X gimnazjum żeńskim im. Królowej Wandy w Krakowie, gdzie dyrektorką była Józefa Berggruen. Po drugiej wojnie światowej pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej.
Wśród grona najbliższych przyjaciół znalazł się Seweryn Udziela i Tadeusz Wąsowicz "Baca". Interesujące wiadomości o życiu tej grupy można odszukać w pamiętniku pisanym przez Seweryna Udzielę zatytułowanym

3 II 1906 * 28 IV 1972

hm jerzy kreiner

archiwum harcerskie.pl

"Dziennik Dzieci Słońca". Była to nazwa zastępu prowadzonego przez Druha Jerzego.

Jerzy Kreiner znał doskonale język francuski, angielski, niemiecki i rosyjski. Ten fakt zadecydował o powierzeniu mu obowiązków komisarza grup zagranicznych przez Komendę Chorągwi Krakowskiej. Pisał artykuły do pisma "Na tropie". Harcerska twórczość literacka obejmuje kilka pozycji. Poprawił tłumaczenie podręcznika Baden Powella "Wskazówki dla skautmistrzów". W jednodniówce "Czuwaj!" wydanej w Krakowie 17 maja 1936 roku obok artykułów m.in. Z.Wyrobka, W. Karpali, J. Meissnera, P. Lewińskiej, M. Czeluśniaka jest artykuł Jerzego Kreinera zatytułowany "Memuziu... wstąpiłemdo harcerzy". Przełożył z oryginału oraz uzupełnił życiorysem autora i przypisami ciekawą pozycję Philippsa"System zastępowy". Liczył wówczas 17 lat.

Pozycja książkowa "Zastęp starszych chłopców" - z przedmową Zbigniewa Trylskiego powstała w 1937 roku. Książka zawiera 107 stron i składa się z dziesięciu rozdziałów. Praca napisana jest na wzór listów do młodzieży starszoharcerskiej. Są to jakby odpowiedzi na listy, porady, uwagi i spostrzeżenia.
Według Jerzego Kreinera osiemnastoletni instruktor harcerski musi mieć za sobą co najmniej czteroletni okres przynależności do organizacji. Winien posiadać stopień HO, próbę drużynowego, odbyty już kurs, kilka zaliczonych obozów w drużynie, powinien był prowadzić zastęp. Po tym okresie może pełnić funkcję przybocznego.

Godne przypomnienia są myśli na temat pracy w zastępie starszych chłopców. Druh Kreiner zwraca uwagę, że jest to okres życia, w którym gruntuje się harcerskość chłopca i kształtują się cechy jego charakteru. W tym okresie życia podkomendnych przypada ważna rola kierownikowi zespołu - czyli zastępowemu. Kreiner zauważa, że zastęp starszych chłopców nie powinien być zbyt liczny. Wystarczy od 6 do 8 członków zastępu. Istotny jest taki dobór członków by byli oni równi wiekiem. Uwzględniony musi być stopień ich rozwoju psychofizycznego. Trzeba zwrócić uwagę na wspólne zainteresowania oraz wzajemną życzliwość czyli życie wewnętrzne zastępu.

U podstaw tworzenia programu pracy rocznej musi istnieć świadomość, że celem pracy instrukorskiej jest "wszechstronne wychowanie dobrego obywatela, postępującego zawsze w zyśl wskazań Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego"... Druh Kreiner zauważa, że w działalności na codzień ważną rolę odgrywa obserwacja chłopców, ich wad, zalet, upodobań, wyrobienie techniczne i moralne. Konieczne jest poznanie przebiegu ich służby a w tym szczególnie uzyskanie rozeznania w zakresie posiadanych stopni, sprawności. Istotne znaczenie zdaniem Kreinera ma uświadamianie członkom zastępu "Co w tym roku będziemy robili".
U podstaw dobrego planu leży jego użyteczność, która wynika z zapotrzebowania samych członków zastępu a nie zastępowego czy drużynowego. Cały zastęp ma obowiązek współuczestniczyć w tworzeniu programu.
Jak na lata powstania książki, są to postulaty rewolucyjne! Równie rewelacyjne są stwierdzenia autora książki, który eliminuje "próby" na stopnie w postaci egzaminu. Ma to być zdaniem autora obserwacja zastępu dokonana przez komisję. Stopnie i sprawności mają być przyznawane a nie mają wynikać z egzaminu.
W programie pracy zastępu starszego należy uwzględniać: wychowanie moralne, zdobycie umiejętności technik harcerskich, wyrobienie fizyczne, gry i zabawy, wychowanie gospodarcze, rozśpiewanie zastępu. Zagadnienia te mają być rozwinięte. Należy również określić metodykę ich realizacji i rozmieszczenie w czasie Osią postępowania ma być kalendarzyk zajęć, ułożony na cały rok. Z praktyki harcerskiej Jerzy Kreiner podaje, że zastęp winien odbywać zbiórki co najmniej dwa razy w tygodniu lub organizować zbiórki i wycieczki niedzielne. Kwartalnie zaleca przeprowadzenie 7 do 8 zbiórek. Mają one być ciekawe i mądre. Poważną rolę przypisuje autor doświaczeniu instruktorskiemu, zdobytemu poprzez praktykę.
Pisząc o psychice podkreśla, że psychika starszego chłopca wymaga poważnego i głębokiego ujęcia każdego tematu, szybkiego tempa pracy i położeniu nacisku na pracę indywidualną. Oczywiście do każdej zbiórki zastępowy musi być przygotowany. Programy pracy zastępu należy skonsultować z drużynowym.
Spróbujmy następnie poznać myśli autora książki "Zastęp starszych chłopców" na temat karności. Zagadnienie utrzymania karności i stosunku zastępowego do zastępu są kwestiami bardzo silnie powiązanymi wzajemnie. Jerzy Kreiner stawia tezę: "Karność jest możliwa i konieczna w każdym zespole harcerskim bez względu na to, z jakich elementów on się składa, a więc i w zastępie chłopców starszych...".
U podstaw karności leży w systemie harcerskim zasada dobrowolności przynależności do ZHP. Warto w tej chwili uświadomić sobie to co przeszło 50 lat wstecz napisał Jerzy Kreiner: "...Chcesz być harcerzem - dobrze, ale musisz zachować przepisy "wielkiej gry", a te domagają się od ciebie posłuszeństwa...".
U młodszych harcerzy sezwolenie rodziców każe małemu chłopcu czy dziewczynce podporządkować się rygorom organizacji. Starsza młodzież opiera swoją karność na wyrażeniu zaufania do zastępowego lub drużynowego. Wynika z tego dla zastępowego obowiązek stałej pracy nad własnym doskonaleniem, utrzymania między sobą i zastępem właściwego stosunku i prowadzenia zastępu mądrze i sprężyście.
Są w tym rozdziale bardzo cenne uwagi i rady na temat techniki rozkazywania i komenderowania. Sądzę, że warto zżębić te myśli i wcielać je w życie u schyłku lat osiemdziesiątych. Dostrzegam bowiem potrzebę odnowienia w naszym Związku tych zagadnień, które wiążą się z regulaminami musztry, komendami i rozkazami.
W oparciu o własne obserwacje uważam, iż w obecnym okresie sprawy te zeszły z planu pracy drużyn i zastępów.

Inna kwestia to tak zwany demokratyzm. Myślę, że sprawy wolności i samowoli znakomicie oddane zostały w następującym stwierdzeniu Jerzego Kreinera: "Na radzie mają głos wszyscy - przy wykonywaniu codziennej pracy - tylko komendant...". Inne cenne uwagi to rady pod adresem drużynowego, który musi sprawować pieczę nad zastępowym, nic nie straciły na swej aktualności.

Duch zastępu - to kolejne ważne zagadnienie dla instruktorów. Według Kreinera jest to "zdeuchwytny pierwiastek życia zastępu, który sprawia, że zastęp jest morowy, trwa bez zmian...". Aby zrozumieć "ducha zastępu" potrzebny jest instynkt i intuicja instruktorska. Do jego powstania przyczynia się karność, opinia zastępu, jego honor i życie. Na temat karności wspomniałem już wcześniej. Natomiast "opinia zastępu" wyraża z przykładu zastępowego, przy równoczesnym zachowaniu szacunku dla indywidualności członków zastępu. Nie wolno dopuszczać do stłumienia krytycyzmu pozostałych członków zastępu. Ważny dla "ducha zastępu" jest obowiązek społecznej służby. W szerszym pojęciu dążenie do wyrobienia braterstwa.

Honor - jako dalszy element ducha zastępu tworzy się w oparciu o noszenie munduru i odznak, branie

CIĄG DALSZY NA STR. 32

archiwum harcerskie.pl

Usypianie sumienia czyli... weekend z BRUBAKEREM

Kiedy w finale filmu [x] Robert Redford na widok żegnających go podopiecznych usiłuje ukryć łzy, jesteśmy pewni, że w którymś momencie powinien był pozwolić się kupić. Niezależnie od bardziej czy mniej prawdziwych realiów filmu /od czasu "Lotu nad kukułczym gniazdem" amerykańskie więzienia nie mają u nas dobrej opinii/ obserwujemy zgrabnie skonstruowany konflikt moralny - czy dla dobra sprawy nie należy się sprzedać po osiągnięciu optymalnej ceny?
Ale gdzie przebiega ta granica pomiędzy kapitulacją na honorowych warunkach a zwyczajnym tchórzostwem?
To problem nie rozwiązany, problem osobistej uczciwości, z naruszenia której nikt nas nie rozgrzeszy.
I czy jeśliby Brubacker sprzedał się, to czy moglibyśmy być z nim tak bardzo, jak bardzo jesteśmy?
Do ostatnich klatek filmu jesteśmy z nim - na szczęście jest on tylko koniem biegnącym po bieżni z celuloidu i kiedy film się kończy, przestajemy być kibicami, którzy na parę chwil poczuli się w skórze tego konia, aby potem wstać z fotela i wrócić do swoich małych kompromisów z życiem.
A może jednak coś w nas po tej orzeźwiającej burzy pozostaje?

OMEGA

[x] "Więzień Brubacker", tyt. oryginału "Brubacker"

archiwum harcerskie.pl

ŁACINA *contra* łacina

EST PROPIRIUM STULTITIAE ALIORUM VITIA CERNERE, OBLIVISCI SUORUM
- jest cechą głupoty dostrzegać błędy innych, zapominać o swoich

EST REMUM OMNIUM MAGISTER USUS
- nauczycielem wszystkiego jest praktyka

EST MIHI CURA FUTURI
- gnębi mnie troska o przyszłość

ERROR FUNDAMENTALIS
- błędne założenie

ERROR IN PERSONA
- błąd co do osoby

ECCE HOMO
- oto człowiek /słowa Piłata pod adresem Chrystusa/

ECCE SIGNUM
- oto znak

E CONTRA
- z przeciwnego stanowiska

E CONVERSO
- odwrotnie

EO IPSO
- tym samym

GAUDEAMUS IGITUR, IUVENES DUM SUMUS
- radujemy się więc, dopókiśmy młodzi

GAUDEAMUS IGITUR, IUVENES DUM SUMUS
- radujemy się więc, dopókiśmy młodzi

POST IUCUNDAM IUVENTUTEM
- po przyjemnej młodości

POST MOLESTAM SENECTUTEM
- po uciążliwej starości

NOS HABEBIT HUMUS,
NOS HABEBIT HUMUS
- posiędzie nas ziemia, posiędzie nas ziemia

cdn

/GAUDEAMUS!/
Druhowi Redaktorowi Naczelnemu z najlepszymi życzeniami! /A.M./

motto; Minął sierpień
Minął wrzesień
Już październik
I ta jesień
Rozpostarła melancholii
Mglisty woal...

Tak, tak. Tego się nie da ukryć. Lato do ciepłych stron umknęło. Jeszcze nie wypoczęliśmy po obozowych trudach, a już czas myśleć o zimowiskach. Do tej pory nikt zimy nie odwołał, mimo że jest to pore roku z wielu względów niekorzystna. Znowu będą zaskoczeni szczególnie ci, którzy powinni być przygotowani na jej przyjście. Zeszłoroczna, bardzo sroga zima długo jeszcze będzie w naszej pamięci. Chyba, że nadchodząca będzie jeszcze sroższa. A może uchwalimy, że zimę odwołujemy. Kto jest za?

Wiesław Brudziński

Niejeden pełni z dumą rolę
etykietki na pustym słoiku.

W życiu często spotyka się falsyfikaty,
których koszt produkcji jest wyższy
od nominalnej wartości

Bądź taktowny
nie gratuluj oprawcy
z okazji wyzdrowienia ofiary.

Aby uniknąć kompleksów
król miał specjalnego sobowtóra,
który w razie potrzeby
był za niego ludzki.

komunikat nadzwyczajny!

1 kwietnia 1986 roku pragniemy zorganizować sympozjum na temat: GŁUPOTA, POMOC CZY PRZESZKODA W KARIERZE.
Wszystkich chętnych do udziału w sympozjum prosimy o nadsyłanie referatów w dwóch egzemplarzach do 15 II 86.
Szczególnie cenne będą własne doświadczenia i przemyślenia referujących. W zastrzeżonych przypadkach zapewniamy dyskrecję.

Biuro Organizacyjne

phm Wojciech Popiołek

filatelistyka

Zgodnie z planem emisji znaczków pocztowych Ministerstwo Łączności w ostatnim okresie wprowadziło szereg nowych edycji:

Obchody 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem Poczta Polska upamiętniła specjalnym znaczkiem o wartości nominalnej 5 złotych. Przedstawia on reprodukcję obrazu artysty malarza J. Młynarskiego "Zwycięstwo Berlin 1945". Nad obrazem umieszczony jest napis Dzień Zwycięstwa 9 V 1945. Nakład znaczka wynosi 6 mln sztuk. W dniu jego wydania /9 maja/ ukazała się również koperta pierwszego dnia obiegu /FDC/, na której znaczek został ostemplowany okolicznościowym datownikiem pocztowym, stosowanym przez UPT Warszawa 1.

Dnia 14 maja ukazał się znaczek pocztowy upamiętniający 30 rocznicę podpisania Układu Warszawskiego, o wartości nominalnej 5 złotych. Przedstawiony jest na nim emblemat złożony z flag narodowych państw członków Układu, otaczających symbol Warszawy - Syrenę oraz daty 1955-1985, według projektu Stanisława Tołodzieckiego. Znaczek został wydany w nakładzie 6 milionów sztuk. Również do tego znaczka wydana została koperta pierwszego dnia obiegu /FDC/ opatrzona okolicznościowym datownikiem.

W dniu 25 czerwca ukazała się nowa seria znaczków pocztowych prezentujących polskie ludowe instrumenty muzyczne. Jest to już druga część emisji o tej tematyce, złożona z sześciu wartości, na których przedstawiono grupę najprostszych instrumentów ludowych znajdujących się w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu. Są to instrumenty idiofonowe /perkusyjne/: nr 2831 - 5 zł przedstawia kołatkę i tarapatę, nr 2832 - 10 zł /pierwotnie 5 zł/ kij z brzękadłami i berło - nakład po 10 mln, instrumenty chordofonowe /smyczkowe/: nr 2834 - 20 zł / w proj. 17 zł/ szóbocko i sukę - 6 mln sztuk i instrumenty aerofonowe /dęte/: nr 2833 - 12 zł /w proj.16 zł/ gwizdki gliniane, nr 2835 - 25 zł /w proj. 27 zł/ - turlicki po 6 mln sztuk, nr 2836 - 31 złotych /w proj. 38 zł/ instrumenty pasterskie - nakład tylko 1,3mln sztuk. Reprodukcje te warto zachować, albowiem nigdzie więcej takich nominałów się nie zobaczy. Zmiany nominałów zostały spowodowane zmianami w taryfach pocztowych. Projektantem znaczków, kopert i datownika jest artysta plastyk Z. Stasik. Wraz ze znaczkami wprowadzono trzy specjalne koperty pierwszego dnia obiegu /FDC/ z okolicznościowym stemplem pocztowym.

Dla upamiętnienia 40 rocznicy powstania Marynarki Wojennej PRL wprowadzono do obrotu 29 czerwca znaczek pocztowy o wartości nominalnej 5 zł. Prezentuje on okręt szkolny Marynarki wojennej. Jest to trójmasztowy szkuner motorowy ORP "Iskra" z emblematem MW PRL. Projekt znaczka opracował artysta plastyk Michał Piekarski. Znaczek wydrukowano techniką stalorytniczo-wklęsłodrukową, na papierze znaczkowym.

Poczta Polska kontynuuje cykl emisyjny znaczków prezentujących "Głowy Wawelskie", czyli rzeźby portretowe z Sali Poselskiej Zamku Królewskiego na Wawelu. W dniu 8 lipca ukażący się dwa kolejne walory w tym cyklu. Pierwszy znaczek o nominale 5 zł przedstawia dziewczynę w wianku, drugi o nominale 10 zł - młodzieńca w kapeluszu. Znaczki wydrukowano techniką rotograwiurową na papierze kredowanym, w wielomilionowych nakładach powtarzalnych /bez sprecyzowania przewidywanej wysokości/. Do znaczków wydano dwie specjalne koperty pierwszego dnia obiegu /FDC/ z okolicznościowym datownikiem, stosowanym w dniu jego wydania.

W innym cyklu wydawniczym pod tytułem "Przywódcy ruchu ludowego" rozpoczęto w ubiegłym roku, ukazały się 26 lipca dwa kolejne znaczki z podobiznami wybitnych przedwojennych przywódców chłopskich: znaczek za 10 złotych przedstawia Tomasza Nocznickiego /1862-1944/ publicysty, założyciela "Zarania" prezesa Zarządu Głównego Kółek Rolniczych im. S. Staszica współzałożyciela PSL "Wyzwolenie", członka Stronnictwa Ludowego od 1931 roku oraz 20-złotowego znaczka z wizerunkiem Wacława Rataja /1884-1940/ publicysty, działacza PSL "Piast", "Wyzwolenie", w latach 1922-1928 Marszałka Sejmu, współzałożyciela Stronnictwa Ludowego. Znaczki, FDC i kasownik okolicznościowy zaprojektował plastyk J. Konarzewski. Wydrukowano je techniką stalorytniczo-wklęsłodrukową.

Dnia 22 sierpnia wprowadzony został do obiegu pocztowego znaczek pocztowy wartości nominalnej 5 zł, przedstawiający zawodników hokeja na trawie w akcji na boisku. Znaczek wydrukowano wielobarwną techniką offsetową na papierze kredowanym, w nakładzie 8 mln sztuk, według projektu artysty plastyka Jacka Brodowskiego. W dniu wydania ukazała się także koperta pierwszego dnia obiegu /FDC/, na której znaczek jest ostemplowany okolicznościowym datownikiem.

Kontynuując rozpoczęty w ubiegłym roku cykl emisyjny znaczków pocztowych o tematyce "Wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku" Ministerstwo Łączności wprowadziło 1 września do obiegu dwa kolejne znaczki upamiętniające symboliczne sceny z decydujących bitew oraz podobizny ich bohaterskich dowódców. Znaczek o wartości 5 zł poświęcony jest obronie Wizny i dowódcy tej obrony kpt Władysławowi Raginiowi. Znaczek wartości 10 złotych przedstawia fragment bitwy pod Mławą oraz dowodzącego w niej płk dypl. Wilhelma Andrzeja Liszkę-Lawicza. Znaczki wydrukowano techniką rotograwiurową w nakładzie po 8 mln sztuk każdego, na papierze kredowanym.

"Las płonie szybko - rośnie powoli" - to temat nowej ilustrowanej kartki pocztowej z wydrukowanym znaczkiem wartości 5 złotych, z cyklu emisyjnego "Ochrona przeciwpożarowa". Na znaczku przedstawiono skórzany hełm strażacki z przełomu XIX i XX wieku.

Z okazji 40 sesji RWPG, która odbyła się w Warszawie, ukazała się ilustrowana kartka pocztowa z wydrukowanym znaczkiem wartości 5 złotych. Na znaczku widnieje sylwetka budynku RWPG w Moskwie, natomiast w części ilustracyjnej karty znajduje się pomnik Bohaterów Warszawy "Nike" projektu krakowskiego rzeźbiarza prof. Mariana Koniecznego.

Wprowadzono do obiegu ilustrowaną kartkę pocztową z wydrukowanym znaczkiem wartości 5 złotych z cyklu emisyjnego "Chrońby zabytki techniki". Na znaczku przedstawiono widok ogólny Zakładu Wielkopiecowego w Starachowicach z przełomu XIX i XX wieku, a w części ilustracyjnej fragment mapy przeglądowej Królestwa Polskiego:1885 roku.

Dla upamiętnienia 900 rocznicy urodzin księcia Bolesława III Krzywoustego /1085-1138/ wprowadzono do obiegu ilustrowaną kopertę pocztową z wydrukowanym znaczkiem wartości 10 złotych, na którym przedstawiono jego podobiznę.

Kolejną wprowadzoną do obiegu ilustrowaną kartką pocztową jest karta z wydrukowanym znaczkiem wartości 5 złotych, na którym przedstawiono autoportret wybitnego grafika, twórcy projektów polskich znaczków - Wacława Borutyńskiego /1908-1939/. W części ilustracyjnej kartki ukazano 4 znaczki emisji "20-lecie odzyskania niepodległości" wydane w 1938 roku według projektu tegoż grafika.

Pierwszy znaczek na świecie z podobizną gen. Wojciecha Jaruzelskiego

W maju i czerwcu 1984 przywódca Narodu Koreańskiego, prezydent Kim Ir Sen złożył oficjalne wizyty przyjaźni w bratnich państwach socjalistycznych Europy. Z tej okazji 30 grudnia 1984 roku Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna wydała dwa bloki z wizerunkami przywódców poszczególnych krajów podczas odwiedzin Kim Ir Sena. I tak na bloku 1 przedstawiono Kim Ir Sena w towarzystwie Konstantina Czernienki /ZSRR 23 V 1984/, Wojciecha Jaruzelskiego /PRL 28 V 1984/. Na bloku 2 przedstawiono spotkanie Kim Ir Sena z Janosem Kadarem, Todorem Żiwkowem i Nicolae Ceausescu. Oba bloki są drukowane wielobarwnym drukiem offsetowym. Angielski napis na marginesach brzmi: "Wzmacniajmy jedność krajów socjalistycznych i solidarność międzynarodowego ruchu komunistycznego". W ośmiu językach podano hasło "Przyjaźń i solidarność". Flagi koreańskie i odpowiednich krajów socjalistycznych zdobią górną część znaczków, a hasła "niech żyje niezniszczalna braterska przyjaźń i solidarność między narodami koreańskim i polskim" /i podobne na innych znaczkach/ umieszczono na dole znaczków.

Filatelistyczne POLONICA

Rok 1985 ogłoszono "Rokiem muzyki". W związku z tym wiele krajów wydaje okolicznościowe emisje znaczków. Fryderyk Chopin /1849-1910/ najwybitniejszy nasz kompozytor, jest najpopularniejszym Polakiem, przedstawianym na znaczkach pocztowych kilku krajów. Rozsławiają one życie i dzieło naszego wielkiego rodaka w najodleglejszych zakątkach świata. Między innymi Paragwaj wydał blocznek /5 znaczków i 4 przywieszki/. Na jednej z przywieszek ukazano wizerunek Chopina na tle zapisu nutowego. Również Mongolia wydała znaczek, na którym ukazana jest twarz tego wybitnego kompozytora na tle fortepianu, gęsich piór i zapisu nutowego.

Poczta Dżibuti upamiętniła okolicznościowym znaczkiem 50 rocznicę śmierci naszej wielkiej uczonej i dwukrotnej laureatki nagrody Nobla - Marii Skłodowskiej-Curie. Na znaczku ukazano portret wielkiej Polki.

Królewskie znaczki

Wielka Brytania wydała 7 czerwca 1985 roku, na 85-lecie Królowej Matki omnibusową serię po 4 znaczki dla 20 swoich terytoriów oraz 19 bloków /jedynie Hongkong wydał znaczki bez bloku i to 7 sierpnia/. Na pierwszej wartości każdego czteroznaczkowego zespołu w kolorze czarnym jest portret młodzieńczy Elżbiety Angeli Małgorzaty Bowes-Lyon oraz portret po Jej koronacji jako królowej Anglii, żony Jerzego VI. Na drugich znaczkach w seriach poszczególnych terytoriów są różne kolorowe fotografie Królowej Matki wdowy z członkami rodziny panującej. Na trzecich Królowa Matka bierze udział w rozmaitych uroczystościach oficjalnych. Rysunek natomiast czwartego znaczka jest jednakowy dla wszystkich terytoriów i przedstawia Królową Matkę Elżbietę, trzymającą na kolanach księcia Henryka /swego prawnuka/, po jego chrzcie w pałacu Windsor. Na 19 blocznkach widać jubilatkę podróżującą najrozmaitszymi środkami transportu: od wózka zaprzęgowego w pony, przez gondolę, karoce dworskie aż do odrzutowca. Lista terytoriów dla których Crown Agents emitowali znaczki: Wyspy Ascension, Bahama, Barbados, Bermudy, Fidżi, Falklandy, wyspy podległe Falklandom, Jamajka, Mauritius, Norfolk, Pitkairn, św. Heleny, Samoa, Seszele, Seszele Dalsze, Salomona, Tristan da Cunha, Vanuatu oraz Hongkong i Suazi.

archiwum harcerskie.pl

cd. ze str. 27

udziału w życiu zastępu ma być traktowane jako zaszczyt. Unikać należy tak zwanego patriotyzmu lokalnego, tak częstego dzisiaj w wielu tzw. "renomowanych" jednostkach.

Życie zastępu - ostatni element ducha zastępu rodzi się sam z siebie. Zastępowy zawsze musi się czuć członkiem zastępu i jego przywódcą, ale nigdy w charakterze opiekuna czy mentatora. Efekty rodzą się w toku wspólnego pobytu na obozie czy wycieczce pod jednym namiotem. Wreszcie razem z zastępem pełnić ma służby, mycie kotłów. Jak podaje Kreiner - do karwłącznie. Taka postawa pozwoli zastępowemu i całemu zespołowi przetrwać dłużej niż żywotność zastępu.

Wycieczka nie może być oparta o bezcelowe łażenie i "połykanie" kilometrów. Natomiast ma być nieodłączną częścią programu pracy. Wycieczki - zdaniem Kreinera - są tak ważne i obowiązkowe jak zbiórki. Według autora, kto nie ma czasu na uprawianie wycieczek powinien rozstać się z zastępem na jakiś czas. J. Kreiner zachęca, aby odbywać 2-3 wycieczki w miesiącu. Jeżeli zatem wycieczka ma odegrać ważną rolę w pracy zastępu, zastępowy zobowiązany jest do przygotowania mądrego i przyjemnego programu. Wycieczka bowiem wymaga solidnego przygotowania. Przeprowadzona ma być sprężyście i rozumnie. Program wycieczek, tak jak program zbiórek musi być przygotowany na cały rok. W programie wycieczek należy uwzględnić las, zabytki, rzeki, wsie, miasta. W treści wycieczek może znaleźć się szeroki wachlarz tematyczny. Począwszy od technik harcerskich, elementów zbliżenia do przyrody /puszczaństwo/, poprzez elementy krajoznawcze, przyrodnicze, poznanie ludzi, miejsc pracy aż do wykonania dobrych uczynków. Zawsze przewijać się będą elementy wychowania fizycznego. W wycieczkowaniu jest bardzo ważna zasada: harcerz nigdy nie chodzi tą samą trasą.

Bardzo interesujący jest rozdział o stosunku zastępu do drużyny i jego autonomii. Ileż mądrych spostrzeżeń! Ile rad danych młodym drużynowym. To ogromne doświadczenie Druha - praktyka - jest pod każdym względem aktualne. My instruktorzy, działający współcześnie w drużynach i hufcach nadal możemy pełną garścią czerpać ze wzorów, doświadczeń, uwag i porad autora pozycji "Zastęp starszych chłopców".

Druga pozycja książkowa Jerzego Kreinera nosząca tytuł "System zastępowy" jest przekładem z języka angielskiego słynnej książki R.E. Philipsa. Ta mała książeczka wydawana była kilka razy. Jerzy Kreiner wzbogacił tłumaczenie o życiorys Rolanda E. Philipsa i o przypisy. Pierwsze wydanie tego tłumaczenia ukazało się w 1923 roku, a drugie w 1931. Autor tłumaczenia miał wtedy 17 lat. Po zakończeniu II wojny światowej - w 1946 roku trzecie wydanie przyczyniło się do nasilenia ruchu harcerskiego. Po tragicznych latach wojny, po zmaleniu kadr instruktorskich oraz po zubożeniu rynku w dzieła pisane - było to duże wydarzenie. Myślę, że i dzisiaj treści pracy R.E. Philipsa są aktualne. Przez przetłumaczenie książki "System zastępowy" J. Kreiner przybliżył polskiemu instruktorowi szereg spraw. Po poznaniu tej pozycji czytelnik zrozumie ile myśli zostało wykorzystanych w książce "Zastęp starszych chłopców". Zatem Jerzy Kreiner za Philipsem podkreśla rolę doświadczenia, konieczność posiadania biblioteczki, wskazania na temat widywania się harcerzy z drużynowym, znaczenie rady drużyny.

"System zastępowy" otwiera przed polskim czytelnikiem "tajemnice" harcerskiego powodzenia jak na przykład aktywizowanie jednostek i zespołów. Podkreślone jest działanie w terenie, lesie a nie w salach szkolnych. "System zastępowy" ujawnia mechanizmy pracy chłopca-rówieśnika jako wychowawcy. Pokazuje zakres czynności zastępowego. Książeczka ta obrazuje narodziny między innymi terminu "odprawa". Inny temat, któremu Kreiner- tłumacz Philipsa przeznacza garść informacji dotyczy rady drużyny.

Jeżeli w pracy Kreinera "Zastęp starszych chłopców" pojawia się zagadnienie "duch zastępu", to taki sam rozdział jest u Philipsa/rozdział VII s. 29-32/, który tak o tym zagadnieniu pisze: "Duch zastępu to zakorzenione głęboko u każdego członka zastępu poczucie przynależności do zwartej i samodzielnej gromady, która wymaga od każdego członka wykonania przypadającego nań zadania tak dokładnie, aby całość była zawsze doskonałą i bez zarzutu".

1/ Druch Jerzy Kreiner przez prawie 50 lat związany był z Krakowem. Zmarł w Krakowie 28 kwietnia 1972 roku. 66 lat życia w tym 30 lat nieprzerwanej służby harcerskie.

HR

Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP

Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31 telefon: 22-77-22 telex: 0325686

Redaguje Kolegium: hm Marian Bubak - Dział Metodyki, hm Józef Tadeusz Czosnyka - Dział Hobby, hm PL Olgierd Fietkiewicz - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm PL Marek Kudasiewicz - Dział Instruktorski, hm Kazimierz Lichnowski, hm Grażyna Odzienkowska - Sekretariat, Dział HSI, hm PL Paweł Raj - Redaktor Naczelny, hm PL Józef Sajboth, phm Marian Satała - Dział Reportażu, hm PL Bogdan Schutterly - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm Anna Szeliga-Zahorska - Dział Historyczny, hm PL Andrzej Ziębliński, Adam Hanuszkiewicz - Redaktor Techniczny, Grażyna Trybuś - Korekta

Druk Zakład Poligraficzny SSP «Żaczek» zam376/85 nakład: 1200 L-3

archiwum harcerskie.pl